

BIESIADA LITERACKA



WARSZAWA, 8 MARCA 1925 R.

CENA NUMERU 1 ZŁOTY

Kinoteatr

SPLENDID

GALERJA
LUXENBURGA

ul. SENATORSKA 29



Kinoteatr

SPLENDID

GALERJA
LUXENBURGA

ul. SENATORSKA 29

Każdy musi zobaczyć i każdy musi się przekonać, że nowootworzony kinoteatr **SPLENDID**, jest najtańszym, najwspanialszym, największym kinoteatrem stolicy. Dyrekcja kina troszcząc się o dobór programu, zaznacza, że niezaniecha niczego aby pobyt w kinie był najprzyjemniejszą i najtańszą rozrywką. W tym też celu demonstrować będzie obrazy największych wytwórni zagranicznych, które ilustrowane będą muzyką pod dyr. p. A. Furmańskiego.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna

P A L A T Y N

Powszechna Szkoła Korespondencyjna jest instytucją oświatową, która sobie postawiła za zadanie nieść oświatę w najdalsze zakątki kraju.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna od uczestników swoich wymaga tylko umiejętności czytania i pisania, a przede wszystkim dobrej woli i chęci do nauki.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna chce przyjść z pomocą tym, którzy, pozbawieni możliwości uczenia się w szkole zwykłej lub uczęszczania na kursy nie zdołali osiągnąć podstawowych wiadomości, potrzebnych do każdej pracy, jak również tym, którzy mogą i chcą znaleźć czas na naukę w domu po ukończeniu swych codziennych zajęć.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna pomaga uczyć się każdemu bez względu na wiek. Każdy może zdobyć wiedzę, przez co zyska lepsze stanowisko i szersze pole do pracy, a jednocześnie wzmoże dobrobyt Ojczyzny.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna daje uczniowi podręczniki, napisane przez ludzi doświadczonych, którzy, licząc się z czasem uczenia, podają mu wiedzę w formie jak najwięzlejszej, a przystępnej i łatwej.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna kieruje pracą ucznia, poprawia szczegółowo odrobione lekcje przez ucznia, w razie potrzeby udziela dodatkowych wskazówek.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna rozpoczyna też swoją pracę z jednej strony od przedmiotów podstawowych, jak język polski, arytmetyka, z drugiej zaś od handlowych: jak sprzedawnictwo sklepowe, wreszcie od języka angielskiego, jako środka do zdobycia szerszych horyzontów.

Chcesz się uczyć?

Napisz zaraz

Powszechna Szkoła Korespondencyjna

P A L A T Y N

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36.

BIESIADA LITERACKA

P I S M O T Y G O D N I O W E I L U S T R O W A N E

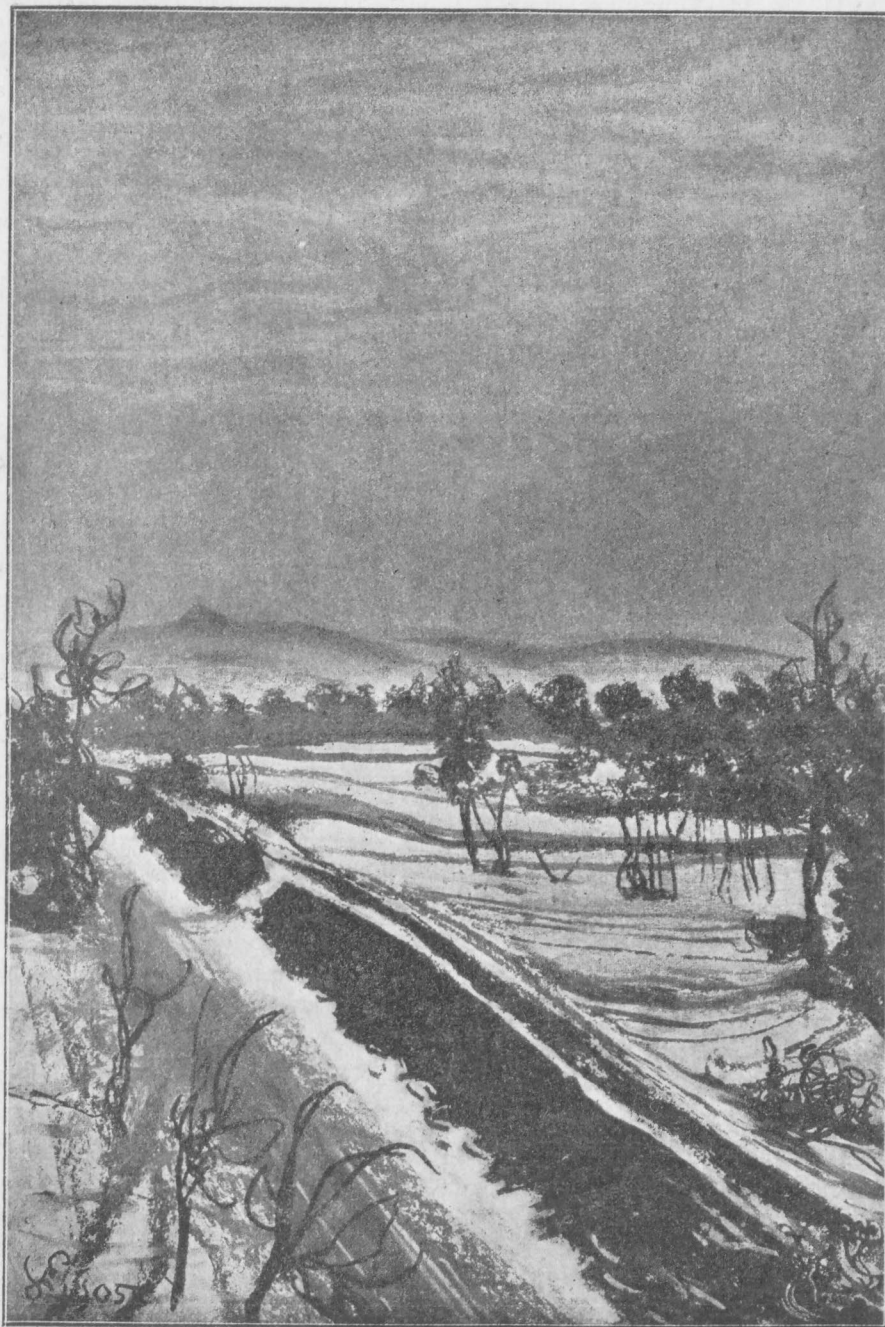
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA. NOWY-ŚWIAT 50. TEL. 291-60

Warszawa

8 marca 1925

Rok II № 7 (16)

Wamp. P. 5096



WIDOK NA KOPIEC KOŚCIŹSZKI

ST. WYSPIAŃSKI

Administracja „Biesiady Literackiej“ zwraca się do Sz. Prenumeratorów z prośbą o uregulowanie zaległej prenumeraty do dn. 15 marca r. b.

Należność prosimy przesyłać wprost do administracji, Nowy-Świat 50 m. 4a, lub też wpłacać do P. K. O. na konto czekowe № 74-94.

LEKARZU, ULE CZ SIEBIE SAMEGO

Samarytanin przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim.

A nazajutrz, wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: miej staranie o nim, a cokolwiek nadwyż wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie.

Ewangelja Łukasza X, 34,35.

Strajk jest dość częstym objawem walki. Z jednej strony staje do tej walki Praca z drugiej Kapitał. Henry Ford, najbogatszy na świecie człowiek i wielki przedsiębiorca amerykański, powiada, że „strajk dla osiągnięcia odpowiednich warunków i słusznej zapłaty jest usprawiedliwiony...“

Dobrze. Skoro tak mówi najbogatszy człowiek na kuli ziemskiej, przytem fabrykant, przedsiębiorca na wielką skalę, nie będziemy się spierali. Zgodzimy się na to, że są warunki, w których strajk bywa usprawiedliwiony. Choćby nawet p. poseł Wierzbicki był innego zdania.

Ale przecież postęp świata polega na dążeniu do coraz większej pacyfikacji. Spostrzegamy to dążenie na różnych polach działalności ludzkiej. I w dziedzinie regulowania zatargów o warunki pracy czy wysokość płacy idea sądownictwa społecznego czyni coraz większe postępy. Sądy przemysłowe posiadają duże znaczenie dzięki wprowadzeniu podstawy prawnej przy regulowaniu sporów, wynikłych na podłożu pracy najemnej. Najważniejsze wszakże, iż zamiast zaognienia zatargu, sądy społeczne dążą do przyjacielskiego wyrównania w przedmiocie sporu. Zamiast walki strajkowej—urząd pojednawczy, rozjemstwo. Nadto istnieją dziedziny pracy, w których możliwość strajku jest wogóle ograniczona. Naprzykład strajk w zakładach użyteczności publicznej. Czują to nawet sami robotnicy, że istnieje pewna granica, poza którą nie należy przekraczać. Dlatego też w razie strajku w gazowni, bądź w elektrowni lub na stacji pomp, pozostawiana jest zawsze najniezbędniejsza obsługa.

Miasto współczesne jest bardzo skomplikowanym mechanizmem. Na terenie miasta krzyżują się i zająbiają rozliczne interesy. Ale istnieje pewna liczba wspólnych potrzeb, bez których mieszkańcy

miasta współczesnego nie są w stanie się obejść. Gdyby którego dnia mieszkańcy miasta nie otrzymali energii świetlnej lub wody z tej przyczyny, że wybuchł strajk pracowników miejskich, musiałyby wkroczyć władze państwowe. Jeżeliby znów właściciele aptek pewnego pięknego poranku zamknęli gremjalnie apteki i odmówili sprzedaży lekarstw, władza państwowa zmuszonaby była również do interwencji. A cóżbyśmy powiedzieli o lekarzach pogotowia ratunkowego, którzyby zastrajkowali, odmawiając udzielenia pomocy w nagłych wypadkach.

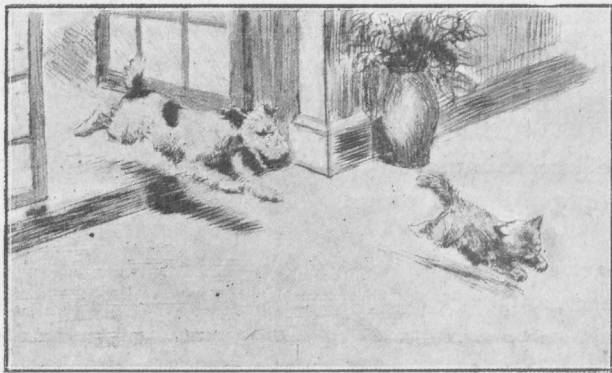
Lekarz, odmawiający udzielenia pomocy choremu? Jest coś barbarzyńskiego a nawet nieludzkiego w takim postępowaniu. Historia medycyny zna przepiękne wypadki, zgoła nieodosobnione, poświęceń lekarzy. Narażając życie swe, nieśli pomoc cierpiącym. Są jeszcze tacy święci współcześni. Doprawdy życie byłoby okropne, gdyby ich nie było. Co więcej, są lekarze leczący darmo; są jeszcze tacy, co nawet zaopatrzą chorego groszem.

Są to wyjątki, prawda. Ale żyje jeszcze duch Łoguckich i Edwardów Zielińskich. To byli lekarze z powołania. Nieśli cierpiącym nie tylko swą wiedzę głęboką, ale i swój entuzjazm lekarza ratującego chorego.

Nieśli swą ludzkość!

Nikt nie wymaga od górnika, kującego kilofem w kopalni, aby był ludzki w swej pracy. Wystarczy, że spełnia sumiennie swoją robotę.

Ale lekarz — nie dość, że spełnia sumiennie swoje obowiązki. On musi mieć w swej duszy uczucia humanitarne. Te uczucia właśnie wnoszą go na wyższy stopień pracy społecznej. One sprawiają, że praca jego nie jest robotą, lecz szczytnym obowiązkiem. Bo lekarz o duszy ludzkiej, jednakowo spełnia swój obowiązek w stosunku do bogacza,



POŚCIG

jak i do biedaka. Nie czyni między nimi żadnej różnicy. Dla niego istnieją tylko chorzy. A jeżeli ten chory jest w dodatku biedny, to lekarz mu współczuje. Ale, niestety, ten jedynie właściwy stosunek jest coraz rzadszy.

Przechodzi do wspomnień. Niedługo, a pozostanie tylko legenda o lekarzu, który był człowiekiem.

Smutne to, ale znamienne dla czasów obecnych, że lekarze wyzbywają się uczuć humanitarnych. Nie dość, że stają się przeważnie groszorbami. Jakże częste są fakty charakteru kuracji w zależności od wysokości honorarium! Tak, lekarz musi zarabiać, żeby żyć! Istotnie, nie będzie mógł leczyć, jeżeli pozostanie mu tylko manna niebiańska. Leczenie jest to zawód, métier. Z tego się żyje.

Dlatego też, żeby usunąć konflikty, dąży ludzkość do uspołecznienia medycyny. Gorących i szczerych zwolenników uspołecznienia medycyny znajdziemy i wśród lekarzy polskich.

Znany, a niezjący już okulista dr. Zygmunt Kramsztyk, był entuzjastą tego prądu. Plan organizacji medycyny publicznej nakreślił dr. Seweryn Stering.

Co więcej, w ciężkich czasach okupacji niemieckiej, grono lekarzy stworzyło nawet Polskie Towarzystwo Medycyny Społecznej w celach rozwoju kultury demokratycznej w zakresie lekarskim.

W niepodległym państwie polskim zaczęły powstawać Kasy Chorych, dające pomoc lekarską dla chorych najemników.

Można być przeciwnikiem takiej formy uspołecznienia medycyny. Można również wiele zarzucać działalności Kas Chorych na naszym gruncie.

Ale skoro Kasy Chorych istnieją, skoro pewna liczba lekarzy podjęła się leczenia w Kasach Chorych, to strajk lekarzy jest czynem ahumanitarnym.

I dlategoż to strajkują lekarze w Białymstoku, Piotrkowie, w Tomaszowie Mazowieckim, w Lublinie

i w łódzkiej kasie chorych? Czy zarobki ich są tak niewystarczające, że w progach domostwa może zjawić się gość niepożądany: chłód i głód? Cóż skłoniło panów lekarzy z łódzkiej Kasy Chorych, że uciekli się aż do strajku, czyli świadomie i bezwzględnie pozostawili chorych na łasce losu? Ba! nawet odmawiali pomocy w nagłych wypadkach, aż wkroczyć musiała prokuratura.

Czemu to prezes związku lekarzy telegraficznie zagroził temu medykowi, który podjął się leczyć wbrew strajkującym? W świecie cywilizowanym na życie cudze godzi się tylko w obronie własnego życia i dopiero po wyczerpaniu wszelkich innych środków obrony.

Lekarze, którzy strajkują, tem samem odmawiają udzielenia pomocy chorym, czynią zamach nie tylko na zdrowie, lecz i na życie cudze!

A może czynią to w koniecznej obronie życia własnego?

Gdzież tam!

Wojewoda łódzki stwierdził, że: 1) strajkujący lekarze nie zgodzili się na proponowaną przez niego komisję pojednawczą, która dawała wszelkie widoki porozumienia; 2) Związek lekarzy wprowadził w błąd Ministerjum Pracy, województwo, a co ważniejsze—całe społeczeństwo; 3) walka strajkowa, uprawiana tak bezwzględnie przez lekarzy, nie toczy się o względy materialne, które są na planie ostatnim i 4) strajk lekarzy prowadzony jest w interesie ugruntowania wpływów Związku lekarzy na sprawę Kasy Chorych.

Niesłychane! A przytem jakie barbarzyńskie!

To nie są lekarze. To nie są nawet ludzie cywilizowani! Zanim zaczną leczyć ludzi, pierwaj powinni uleczyć dusze swoje.

Wina jest wszakże społeczeństwa, że może ścierpieć rzecz tak z punktu widzenia humanitarnego ohydną, jak strajk lekarzy.

Tydzień popielcowy. Symbol umartwienia i pokuty. Posyćmy sobie oto wszyscy głowy popiołem, bo sami jesteśmy winni.

Mamy takich lekarzy, na jakich zasługujemy.

W.



JAK BYĆ MOGŁO

NEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

Spędzał dnie i noce całe, czy to wśród maszyn i narzędzi w pracowni, czy to otoczony książkami i zawiłymi obliczeniami w gabinecie swoim. O potrzebach życia rodzinnego, o kłopotach domowych, myślała za niego żona, wierna i wytrwała towarzyska życia, przyjaciel serdeczny.

I przy największym harcie ducha zdarzają się chwile zwątpienia i zniechęcenia. Znużenie opanowuje duszę badacza, rozluźniają się więzy panowania nad sobą, myśli wikłają się i słabną. Zdaje się, że już zabraknie wytrwania. W takich chwilach kobieta dobra jest aniołem tęczowym, zesłanym z jaśni niebiańskich, aby podnieść, wzmocnić, ukoić, wskazać tryumf ostateczny. Kobieta taką posiadał Żarski w żonie. To też pomimo wszystko, co się działo w mieście i kraju, ochraniający opiekunem skrzydłem żony, dopiął celu: ujrzał unoszący się cicho nad drgającym stołem gabinetu wspinały model helikoptera „Polonji“.

Nareszcie.

ROZDZIAŁ II

Próba.

— Dzięki Bogu, — zawołała Żarska, gdy minęły pierwsze chwile zachwyty — odpocznie naresz-

cie przynajmniej na chwilę mój wielki człowiek, po tylu miesiącach pracy...

— Przeciwnie, — odparł żywo inżynier — teraz rozpocznie się praca najcięższa.

— Jako? — szepnęła przerażona — wszak cudowny twój wynalazek jest gotów. Rozwiązałeś zadanie, nad którym napróżno śleczą taki Edison, stworzyłeś nowy, idealny typ statku powietrznego, który przyspieszy z pewnością koniec tej wojny okropnej, a zarazem rozstrzygnięcie sprawy naszej — i to ci jeszcze nie wystarcza? Oddasz model entencie...

— Ah, ty mała entuzjastko, — przerwał Żarski, ubawiony tym wybuchem uznania — jakże łatwym wydaje ci się to wszystko. A więc posłuchaj: Prawda, zadanie główne rozwiązałem, ale pozostaje mnóstwo szczegółów do rozstrzygnięcia. Szczegółów tych nie sposób rozwiązać w modelu tak małym. Muszę posiadać model wielkości naturalnej, muszę dokonać szeregu prób...

— Teraz — spytała zdziwiona — podczas wojny, gdy oczy całego wojska badają w dzień i w nocy niebo?

— Trudno — odparł: muszę wynaleść na to sposób. Nie zapominaj przytem, że choćby noc była najciemniejsza, hucznie motorów zdradza aeropla-



TRZY POKOLENIA

KAZIMIERZ LASOCKI

ny i zeppelin, mój zaś helikopter milczący ma być, jak ryba, której kształty przypomina. I dopiero wówczas, gdy „Polonja“ moja w każdym szczególe odpowie zadaniu, dla którego jest przeznaczona tak, abym nie potrzebował się rumienić, oddam ją do rozporządzenia przeciwko Niemcom. Inaczej nie.

— Doprawdy, Zdzisiu — zawołała Żarska ze smutkiem w głosie — zanadto jesteś skrupulatny i nerwowo. Wszak dokonałeś rzeczy największej. Szczegóły pozostaw innym. Dasz wskazówki, rozporządzisz i jestem pewna, że co mój mąż obmyśli i rozkaże, to z pewnością dobrze wykonane będzie. Przecież — dodała z przymileniem, ujawniając powód tych protestów — tak już zmizerniałeś, wychudłeś i zmęczony jesteś tem ciągłym ślęceniem, że musisz, musisz odpocząć choćby fizycznie. ☞

Żarski spojrział na żonę z czułością, ale także jakby z odcieniem wyrzutu.

— A sprawa? — szepnął. — Głupstwo praca, gdy tyle setek tysięcy walczy dla sprawy słusznej w okopach i szańcach, znosi głód, niewygody, życie oddaje. Powiedziałem sobie: Oddam dla sprawy to, co mam najlepszego. I oddam. A moja Marychna wytrwa przy mnie do końca.

Na słowa te nie było już odpowiedzi, prócz ogromnie radosnego spojrzenia oczu błękitnych.

Upłynęło zaledwie dwa tygodnie od tej rozmowy, a już w szopie Żarskiego stanął na rusztowaniu specjalnie urządzone, wykonany częściowo w kilku fabrykach wyrobów metalowych kadłub z blachy glinowej i zarysowały się kształty ryby napowietrznej, siedmiometrowej długości. Gdy fabryki zajęte były budową kadłubu, Żarski pracował gorliwie nad śmigłami górnymi, sterem, celownikiem, budką, osłaniającą lotnika, słowem, nad mnóstwem szczegółów, mających utworzyć całość skończoną. W miarę postępowania prac, obliczenia i plany części składowych tych przyrządów wędrowały do warsztatów i fabryk odpowiednich, a przerwy oczekiwania zapełniał Żarski urządzeniem, wewnątrz powłoki glinowej statku, swego akumulatora i niezmiernie pomysłowego, lekkiego a potężnego silnika, który obmyślił był łącznie z akumulatorem.

Nie dziw, że przy pracy tak usilnej dzień za dniem mijał mu niepostrzeżenie, że prawie nie zwracał uwagi na echa wojny, rozlegające się dokoła, że prawie nie był w stanie objąć ich umysłem, wyjętym w innym kierunku, choć wojna przybierała



RAJ MEW NA WYPIE NEW-JERSEY

rozmiary coraz większe, zbliżała się coraz bardziej. Zamożniejsi mieszkańcy miasta wyjeżdżali tłumnie, urzędy i instytucje publiczne pustoszały, ewakuowano pospiesznie władze, zabierano wszystko, co mogłoby przydać się nieprzyjacielowi.

Niepokój, ogarniający wszystkich, udzielił się też Żarskiej, pomimo ufności, jaką wzbudzał w niej niezamącony w tych ciężkich chwilach spokój mężowski.

— Zdzisiu—odezwała się pewnego dnia nieśmiało — a jeżeli prusacy tu wkroczą?

— Nie obawiaj się, kochanie, o to. Już raz byli prawie pod miastem, a jednak musieli się cofnąć. A zresztą o wynalazku moim nie wiedzą, „Polonja“ zaś jest już niemal gotowa, gdyby więc zagrażało jej niebezpieczeństwo istotne, zdołam ją wydobyć z matni, o ile — dodał po chwili namysłu — nie zawiodą mnie próby, które w tych dniach rozpoczną.

— Pod okiem nieprzyjaciela?

— Tak, zobaczysz, pod okiem Niemców.

— Gdyby zaś — wymówiła prawie szeptem z niepokojem w głosie — zawiodły?

— Zniszczę wszystko bez chwili namysłu tak, że śladu po helikopterze moim niepozostanie. Prędzej sam zginę, niż oddam go w ręce niemieckie. Ale niech mój mały niedowiarek ufa mężowi. Zda się, że przewidziałem wszystko, że obliczenia moje są ścisłe. „Polonja“ musi słuchać rozkazu mej ręki, musi wykonywać to, co jej zakreśliłem i nakazałem.

Słowa te wymówił z takim naciskiem, z taką mocą przeświadczenia, że twarzyczka żony rozjaśniła się zupełnie.

Ale mylił się Żarski bardzo, przypuszczając, że i tym razem Niemcy nie ogarną miasta, a co więcej, że nic nie wiedzą o jego wynalazku. Nie przypuszczał nawet, aby oczy argusowe „mogły dotrzeć do jego cichej, odosobnionej siedziby, a jednak dotarły.

Tymczasem zaś, nieświadomy zupełnie niebezpieczeństwa, pracował gorączkowo. Już helikopter wykończony stał w pracowni, na „swych czterech kołach samochodowych. Już wznosiły się nad nim potężne śmigły poziome, a z przodu śmigła pionowa. Przed wygodnym siedzeniem, osłoniętym dachem i ścianami szklanymi połyskiwały lewary, tarcze wskaźników i guziki maszynerji. Przed wysoką zasłoną przednią, ochraniającą dwoma ścianami, łączącymi się pod kątem ostrym, śmigły poziome, widniał reflektor elektryczny. Pozostawały do wykończenia tylko drobiazgi takie, że bez nich można było rozpocząć próby. Żarski postanowił dokonać ich podczas pierwszej, ciemnej nocy bezksiężycowej.

Zdawało się to trudne, gdyż wiosna stanęła już w pełnym rozkwicie, noce były coraz krótsze i jaśniejsze. Zdarzały się jednak wietrzne i dżdżyste, Żarski zaś pragnął właśnie nocy takiej, aby wypróbować przyrząd swój wśród najgorszych warunków atmosferycznych.

Nadeszła wreszcie noc upragniona. Od północno-wschodu nadciągnęła fala zimna, niebo zawlokło się chmurami i rozpląkało deszczem drobnym, uporczywym, który popędzany czasem nagłymi podmuchami wiatru, bił z szelestem głośnym o dachy i ściany domów, unosił się kurzawą wilgotną nad brukami.

W jadalni Żarskich panowała cisza głęboka, przerywana tylko monotonnym cykaniem zegara ściennego. Inżynier siedział za stołem przy szklance herbaty i palił papierosa, zwracając od czasu do czasu ruchem nerwowym głowę ku zegarowi. Przy oknie stała Żarska i dotykając czołem szyby, spoglądała na ciemną, mokrą ulicę, po której wiatr wznosił kurzawę deszczową.

(D. c. n.)



Polka Negri, jako królowa Katarzyna, w nowym filmie amerykańskim

KRZYSZTOF ARCISZEWSKI

zdobywca Brazylii, admirał holenderski, starszy nad armatą Koronną

I

Wiek XVII należy w dziejach Polski do okresów najbardziej wojennych. Ustawiczne walki z Szwedami, Moskwą i Turcją, obrona granic przed napaciami Tatarów i Kozaków, wyrabiały w narodzie hart rycerski, ducha wojennego, tworząc typ szlachcica-rycerza, gotowego każdej chwili do walki w obronie granic ojczyźtych, religii i cywilizacji.

Wiek też XVII dał Polsce najznakomitszych wodzów, jak: Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Radziwiłłowie, Czarniecki, Sobiescy i wielu innych.

Wiek XVII też dał Polsce liczne zastępy wojowników, którzy nie mogąc dla swego animuszu znaleźć ujścia na ziemi ojczyźtej, pod obcymi służyli sztandarami, goniąc za sławą i fortuną. Do takich należeli głośni w całej Europie zachodniej Lisowczycy, takim był wreszcie Krzysztof Arciszewski, okryty sławą wojenną na obu półkulach.

Urodzony w dn. 6 grudnia 1592 r. we wsi Rogalinie nad Wartą, pochodził z ubogiej szlachty, herbu Prawdzic, wyznającej rozpowszechnioną wtedy w Polsce herezję arjańską.

Ojciec jego, Eljasz, wkrótce po urodzeniu się Krzysztofa, przeniósł się do miasta Śmigła, w powiecie kościańskim, którego część nabył i gdzie objął stanowisko djakona miejscowego zboru arjańskiego, zajmując się gorliwie krzewieniem tej herezji.

Młody Krzysztof początkowe nauki pobierał w szkole śmigiełskiej, skąd przeszedł do szkoły rakowskiej, poczem wyruszył zagranicę celem wyższego kształcenia się w naukach.

Po ukończeniu ich, wraz z starszym bratem swym, Eljaszem, wysłany został do księcia Krzysztofa Radziwiłła, do Birż, by tam, trzymając się klamki pańskiej, ulżył ciężaru utrzymania zubożałym rodzicom, a jednocześnie służył jako łącznik między kalwinami litewskimi, a arjanami śmigiełskimi.

Książę Radziwiłł rychło ocenił zdolności młodego Krzysztofa i w r. 1619 wysłał go do Warszawy, na dwór króla Zygmunta III, by tam śledził postępowanie Waldemara Farenzbacha, który, sprzyjając Szwedom w czasie toczącej się z nimi wojny, knuł spiski zdradzieckie, a czując w Radziwiłła wroga, oskarżył go fałszywie przed królem o zamiar otrucia go, co znów spowodowało energiczną obronę Radziwiłła przez ks. Lwa Sapiechę.

Wiernie niósł służby panu swemu Krzysztof Arciszewski, donosząc mu o wszystkim, co zaszło na dworze królewskim, będącym wtedy ogniskiem wszelakich intryg z racji toczącej się wówczas wojny trzydziestoletniej.

W r. 1621 znalazł się Krzysztof Arciszewski znów przy boku księcia, biorąc wraz z nim udział w wyprawie inflanckiej, odznaczając się wszędzie męstwem, zwłaszcza przy zdobyciu Mitawy.

Niedługo jednak zażywał Arciszewski trudów bojowych, gdyż z woli księcia udać się musiał do Gdańska celem załatwienia spraw majątkowych

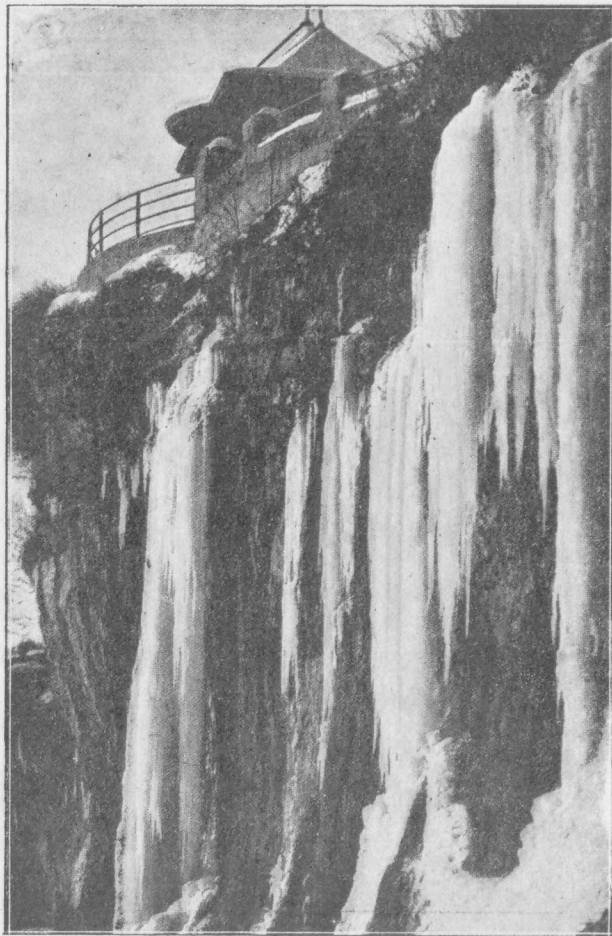
wdowy po ks. Januszu Radziwiłłie, bracie ks. Krzysztofa.

Po załatwieniu pomyślnem spraw tych, powrócił znów do boku księżęcego, biorąc udział czynny w walkach ze Szwedami, aż do czasu zawarcia rozejmu z nimi w dn. 10 sierpnia 1622 r., przyczem układy w tej ważnej sprawie prowadził Arciszewski. Rozejm ten wywołał niezadowolenie króla Zygmunta III, który zarzucał nawet Radziwiłłowi sprzyjanie Szwedom. Celem śledzenia wypadków i powiadamiania go o tem, wysłał ks. Radziwiłł znów Arciszewskiego do Warszawy, skąd otrzymywał od niego nader szczegółowe relacje.

II.

Zawarty wkrótce potem dwuletni rozejm, król Zygmunt III postanowił zużytkować na przygotowania do dalszej walki orężnej z Szwedami, celem odzyskania tak upragnionej korony szwedzkiej.

W tym celu udał się z rodziną do Gdańska i pod Puckiem gromadzić zaczął siły zbrojne, przyczem w wyprawie tej brał udział Krzysztof Arci-



Zamarzły wodospad Niagara od strony Kanady

szewski z bratem, i pod jego kierunkiem obwarowano brzegi puckie.

W czasie tych wszystkich wypraw i walk nie zapomniał Arciszewski śmiertelnej urazy, jaką żywił do niejakiego Kacpra Jaruzal Brzeźnickiego, również arjanina.

Typowa ta postać wykrętnego jurysty, zawazyła fatalnie na losach Krzysztofa. Przebiegły, tak potrafił oplątać ojca jego, że stopniowo wyzuł go prawie że z całego mienia na swoją korzyść. Sam będąc prawdopodobnie niskiego pochodzenia, w obronie swej przed zarzutami Krzysztofa, zarzucił mu wzajemnie nieszlachectwo, tak, że tenże musiał na sejmiku w r. 1618 dowodzić praw swoich do szlachectwa świadkami.

Wykręcił się od tego Brzeźnicki i dopiero przysięga Krzysztofa Arciszewskiego przykrą tą sprawę zakończyła.

Lecz pozostała po niej rana wiecznie jątrząca, nienawiść niczem niezaspokojona, pragnienie pomsty, któremu zadośćuczynić miał Arciszewski dopiero w r. 1623.

Dowiedziawszy się, że Brzeźnicki ma się udać na sejmik wojewódzki w m. Szrodzie, dobrali sobie bracia Arciszewscy gromadę przyjaciół w liczbie sześćdziesięciu osób z sługami i urządziwszy zasadzkę na trakcie publicznym, z Kościan do Szrody wiodącym, w dniu 19 kwietnia 1623 r. napadli na jadącego bryką, w towarzystwie czterech pachołków zaledwie, Brzeźnickiego.

Napadnięty, zwleczony z bryki, ranny włócznią w szyję, jał błagać Brzeźnicki o zmiłowanie, lecz nie odniosło to żadnego skutku.

Skępowanego sznurami, przywiązanego do

koni, powleczono do Ponina pod Kościanem, do miejsca, gdzie tracono złoczyńców i tam, jako warunek darowania życia, postawiono żądanie rezygnacji z dóbr.

Odmówił tego Brzeźnicki, a wtedy Arciszewski polecił mu się modlić, a gdy tenże pozwał go na sąd Boży, wystrzelił do niego z rusznicy. Za nim strzelili bracia i inni, a gdy przeszły kulami runął Brzeźnicki na ziemię, porwał Arciszewski nóż i przerznął mu nim gardło, wyciągnął język i nożem przybił do szubienicy.

Obdarte z odzieży i skrwawione ciało Brzeźnickiego porzucono na gościńcu, a dobytek zrabowała służba.

Zbrodnia ta wywołała wielkie wzburzenie i wnet wszyscy wskazali na trzech braci Arciszewskich, jako jej sprawców.

Starosta wysłał kilkudziesięciu pachołków celem ich aresztowania, lecz takie było wtedy poszanowanie szlacheckiej wolności, że mimo, że ich zastano w domu rodzicielskim, nie śmieli pachołkowie tknąć przestępców i odeszli, nie spełniwszy rozkazu.

Zanim władze sądowe zdecydowały się na krok stanowczy, przestępcy opuścili dom rodzinny. (D. c. n.)

Ed. Jez.

Wielkie boleści leczą się tylko wielkimi trudami.

E. Orzeszkowa. (Marja).

Ten tylko nie przebacza nic innym, kto często potrzebuje, aby iemu przebaczano wszystko.

M. Boisnaudouin



ZAKĄTEK PARKU W LONDYNIE

TEOFIL LENARTOWICZ

ELEKCJA POD SWAWOLĄ

Co Mierosławski? — to mi się podoba
Czemużby lepiej nie moja osoba?...
Siedzieć na koniu nie umie — jak jedzie.
Nogi ma w tyle, a korpus na przedzie
Ho! Mierosławski nie...

— Więc Bystrzanowski?..

— Co Bystrzanowski, ten konstantynowski
Sierżant Panowie!.. mnie miła ojczyzna,
Lecz przedewszystkiem godność — każdy przyzna.
Dawniej znaczyła co innego służba
Dziś co innego, właśnie *służba drużba*.
— A regulamin?.. To nie dla Polaka,
Co na Hetmana stworzon nie żołdaka,
A to mi palnął...

— To Wysocki zatem?..

— Wysocki ten się zgodzi z całym światem.
Prawda, że głowa nie zła, lecz za słaby,
Nam zaś potrzeba męża a nie baby. —
Nic — idźmy dalej...

A Dębiński gdyby?..

Za stary — stara emigracja grzyby.
Kiedy tak mówisz, to chyba ty wreszcie?..
Czemu nie? — jeśli chcecie to obierzcie. —
Ależ nauki trzeba. — Co nauki?
W łeb, za łeb, pod się, to wojskowe sztuki —
Zresztą historia daje nam przykłady,
Że wiadomości potrzeba do rady —
A to przysłowie *za nic? — rady zdrady*,
Znamy się na tem — Geniusz wojskowy
Właśnie jest na to, żeby zmiatać głowy —
NIC NIE UMIAŁY RZYMIANY I SCYTY!
Sam *Belizarjusz* wszak nie w ciemę bity
A co?!!!

— Niech cię piorun bije

Gada jak z książki — HURTALSKI niech żyje!!!

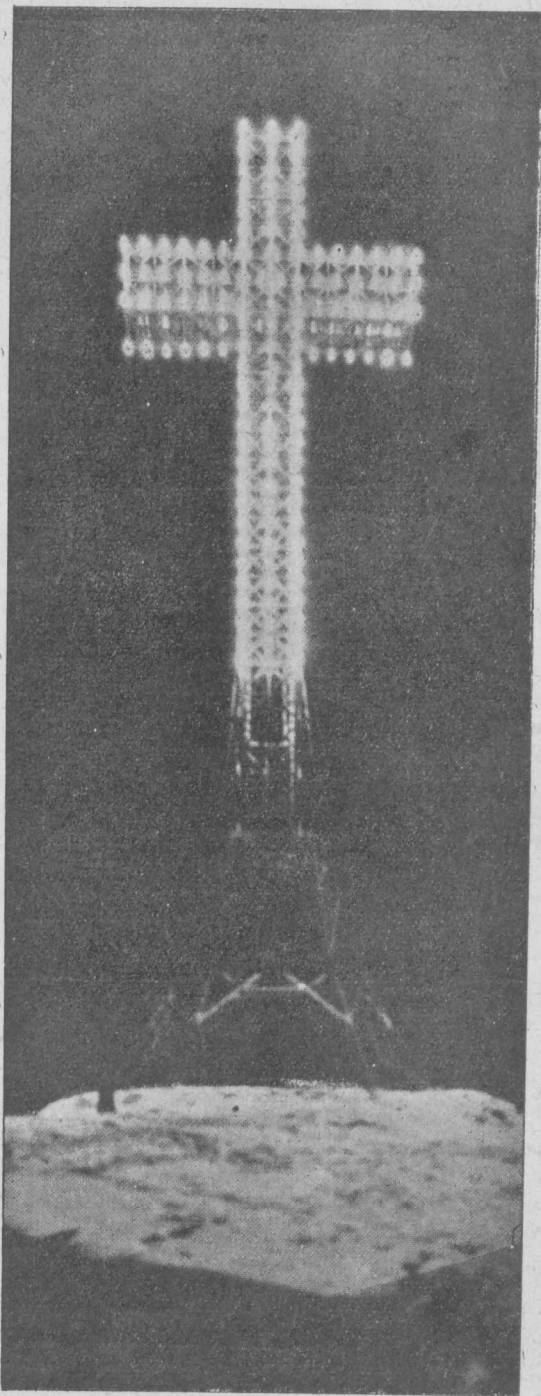
HUŁAN z RODU

Hej wy panny z Ukrainy
Przypatrzcie się kto to taki...
Hułan z rodu, hułan z miny,
Jak przyrosły do kulbaki —
Wąs potężny, jest wziąć za co,
I pewnie się nie zagniewa,
Gdy pociągnie czarno-brewa,
Oj to lichó, to ladaco!..
Na paluszek wąs zawinie —
Oczywiście, że pokusa —
Nie odmówisz mej dziewczynie,
Choćby chciała i całusa.
Jak się naprze raz i drugi
Jeszcze więcej, dobrze całuj

Teraz jeszcze uścisk długi
Mój serdeczny, no, nie żałuj.

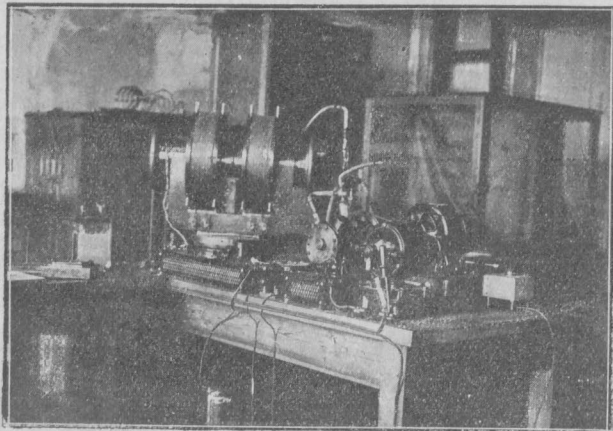
* * *

Jedziesz bić się, oj do licha!
Rzucaj braci pókiś cały,
Za ogrodem konik prycha
Niecierpliwy na plac chwały.



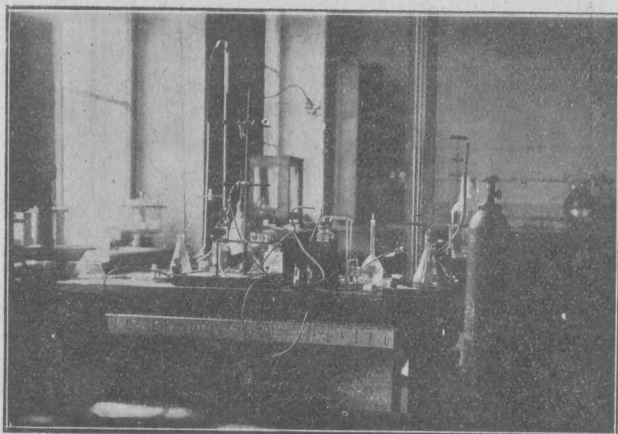
Olbrzymi krzyż, oświetlony elektrycznością w Montrealu w Kanadzie.

ZAKŁAD RADJOLOGICZNY TOW. NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO



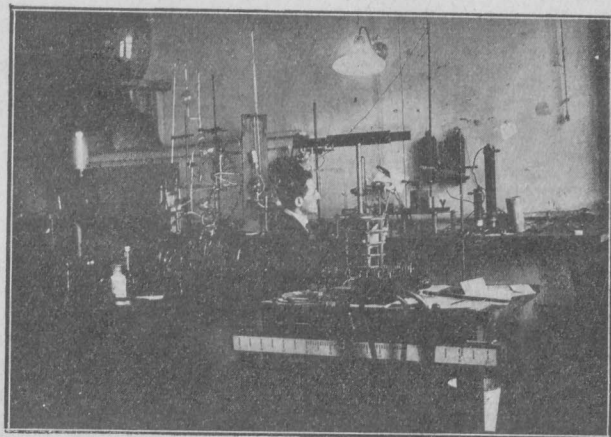
Zakład Radjologii Tow. Naukowego Warszawskiego

Pracownia radiologiczna Towarzystwa Naukowego Warszawskiego powstała z inicjatywy pp. Józefostwa Kernbaumów, którzy pragnąc uczcić pamięć przedwcześnie zmarłego syna swego, ś. p. Mirosława, znanego radiologa, złożyli w r. 1912—10.000 rb. oraz zobowiązali się do wpłacania 2000 rb. rocznie na cel ufundowania i utrzymywania pracowni naukowej do badań z dziedziny promieniotwórczości. Towarzystwo Naukowe Warszawskie zajęło się realizacją projektu pp. Kernbaumów i pragnąc związać nową placówkę z najchlubniejszym w nauce polskiej nazwiskiem, zwróciło się do p. Curie-Skłodowskiej z prośbą o pomoc i wskazówki przy organizacji pracowni radiologicznej, oraz o kierowanie dalszymi jej losami. P. Curie-Skłodowska przyjęła proponowane jej kierownictwo, nie mogła jednak zobowiązać się do przyjazdu do Warszawy na stałe, na skutek czego prowadzenie prac organizacyjnych, a następnie naukowych w nowej pracowni



Zakład Radjologii Tow. Naukowego Warszawskiego

powierzone zostało w r. 1913 asystentom p. Curie-Skłodowskiej, Janowi Danyszowi i Ludwikowi Wertenszteinowi. Znaczna zapomoga (20.000 rb.), przyznana przez kasę im. Mianowskiego, umożliwiła postawienie pracowni radiologicznej na wysokim poziomie naukowym. Lokal pracowni, mieszczący się przy ul. Śniadeckich 8, zaopatrzone we wszystkie potrzebne do badań instalacje, zakupiono 50 mg. radu, nabyto szereg precyzyjnych przyrządów, stworzono pierwszorzędnej wartości naukowej zakład badawczy, nie ustępujący w niczym podobnym instytutom zagranicznym. Wszystkich tych prac dokonano latem 1913 r., a już w listopadzie tegoż roku przyjechała p. Curie-Skłodowska do Warszawy i dokonała uroczystego otwarcia pracowni. Pp. Danysz i Wertensztein z zapałem wzięli się do dzieła i już po kilku miesiącach istnienia pracowni ogłosili wyniki dokonanych w nich badań. Wybuch wojny fatalnie zaważył na losach zaledwie do życia powołanej pracowni. P. Danysz, syn emigranta, oby-



Zakład Radjologii Tow. Naukowego Warszawskiego

watel francuski, powołany został na front, jako oficer rezerwy i zginął bohaterską śmiercią w listopadzie 1919 r. Współpraca z p. Curie-Skłodowską na długie lata została przerwana i wznowiona być mogła dopiero po wojnie. Od r. 1914 kierownictwo pracowni spoczywa w ręku p. L. Wertenszteina.

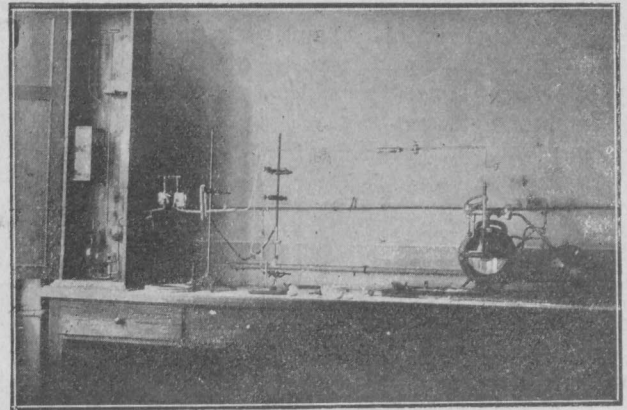
Historja pracowni jest ciekawym przyczynkiem, ilustrującym trudności pracy naukowej w dobie powojennej. Na początku swego istnienia pracownia radiologiczna posiadała duże środki materialne i miała budżet zapewniony, dzięki rencie małż. Kernbaum, zapomogom kasy im. Mianowskiego, oraz funduszom własnym T. N. W. Wszystkie te źródła dochodów malały i kurczyły się stopniowo podczas wojny i po wojnie, aż spadły do zera.

Pracownia radiologiczna jest jedynym zakładem naukowym w Polsce, w którym prowadzone są systematyczne badania nad własnościami fizycz-

no-chemicznymi radu; jest miejscem, z kąd udzielane są kompetentne wskazówki osobom, interesującym się zastosowaniami promieniotwórczości. Oprócz tego w pracowni radjologicznej uprawiany jest specjalnie dział fizyki próżniowej, która zdobywa coraz większe znaczenie w przemyśle dzięki zastosowaniu wysokiej próżni w przemyśle (wyrób lamp röntgenowskich i katodowych lampek radjotelegraficznych). Wreszcie prowadzone są w niej także badania z chemii koloidów, gałęzi wiedzy, mającej duże znaczenie z jednej strony w przemyśle chemicznym, z drugiej strony w naukach biologicznych.

Od kilku lat praca naukowa w pracowni radjologicznej podtrzymywana jest niemal wyłącznie dzięki ofiarności jej współpracowników.

Pomimo tych niesłychanie trudnych warunków praca ta nie ustaje ani na chwilę. O działalności naukowej pracowni świadczy chlubnie plon naukowy pracowni, wyrażający się w liczbie trzydziestu kilku rozpraw, drukowanych w dawnych, pomysłniejszych czasach przez T. N. W., a obecnie umieszczanych z konieczności w wydawnictwach naukowych zagranicznych. Dzięki tym publikacjom, pracownia radjologiczna jest w stałym kontakcie z pierwszorzędnymi instytutami badawczymi Europy i Ameryki Półn. Kierownik pracowni, p. L. Wertensztein, mianowany został w r. 1922 członkiem korespondentem Tow. Fizycznego Francuskiego. P. Curie-Skłodowska zachowała kierownictwo honorowe pracowni, w r. 1921 odwiedziła ponownie Warszawę i wyraziła uznanie dla działalności pracowni. Działalność ta trwa dotąd z całą intensywnością i byłoby rzeczą godną pożałowania, gdyby miała ustać lub ulec zawieszeniu, co wobec zupełnego braku poparcia materialnego ze strony rządu i społeczeństwa nie jest wykluczone.

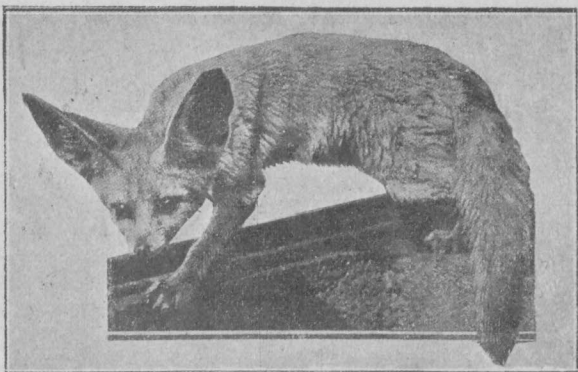


Przechowanie radjum w Zakładzie Radjologii Tow. Naukowego Warszawskiego

KARYKATURY W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM

(Z ANGIELSKIEGO)

Dzioborożec zamurowywuje swoją samicę w gnieździe na czas wysiadywania jaj, zalepiając otwór błotem, tak, że tylko wielki jej dziób wystaje z otworu. Dostarczanie zapasów żywności samicy a potem piskletom jest nieomal wyrokiem śmierci dla ojca rodziny. Składa wciąż takie ilości pokarmu w stale otwarte dziob matki, iż zaledwie ma możliwość sam pożywić się nieco. Kiedy młode w pełni sił gotowe są do opuszczenia gniazda, poświęcający się ojciec przedstawia smętny widok pokrytego piórami szkieletu.



W jakim celu obdarzyła natura lisa feuneką tak olbrzymimi uszami? Ruchliwość jego jest zdumiewająca. Kiedy przybył do ogrodu zoologicznego groziło mu niebezpieczeństwo wyskoczenia prosto przez okno, znajdujące się w dachu budynku

Jeżeli zgodzimy się na określenie, iż karykatura polega głównie na zręcznym wyzyskaniu przesady — znajdziemy doskonały przykład tego w po-



Tasmański djabeł, który wtedy dopiero naprawdę jest szczęśliwy, kiedy wpadnie we wściekłość. Jest tak dziki, że zanim dozorca wejdzie do klatki poprawić mu posłanie, musi mu dać pręt żelazny, na którym wyładowuje swoją wściekłość

staci afrykańskiego lisa-fenneka. Proszę sobie wyobrazić zwyczajnego lisa o uszach, nogach i ogonie dwa razy większych, niż normalne, o wydłużonym tułowiu, dwa razy szczuplejszym, niż normalny. Ostatni przybysz tego gatunku, sprowadzony do ogrodu zoologicznego w Londynie, okazał się bardzo miłym stworzeniem. Ale fennek doprowadził do karykatury nawet zadziwiająca ruchliwość zwykłego lisa. Kiedy po raz pierwszy pozwolono mu pobiegać na terenie sanatorium ogrodu zoologicznego, wyprawiał takie skoki, że zachodziła obawa, iż wyskoczy przez okno, umieszczone w dachu budynku. Trzeba było oprowadzać go na smyczy, a i to było wielce kłopotliwe, gdyż ten zwinny kłębek mięśni zawsze czynił jakieś usiłowania, grożące mu uduszeniem.

Australja dostarczyła nam ostatniej z omawianych karykatur — tym razem karykatury temperamentu. Jest to cecha właściwa „djabłowi tasmańskiemu“, który wtedy dopiero ma pełnię szczęścia, kiedy ma coś do rozszarpania. To też dozorczy, chcąc oczyścić jego klatkę, rzucają mu długi pręt żelazny, którego koniec wygięty jest w kształcie litery L. Kiedy „djabł tasmański“ pochwyti pręt i zacznie się nad nim pastwić, dozorca szybko doprowadza legowisko jego do porządku. Później czeka tego ostatniego ciężkie zadanie odebrania resztek żelaznej zabawki.

Dziwaczny to i idyotyczny temperament, który wyładowuje swą energję, pniąc się nad kawałkiem metalu, ale ta właściwość oddaje wielką przysługę dozorcóm. Dowodzi on nieomal powszechnej reguły, że najgorsze usposobienie właściwe jest najłepszym zwierzętom.

TAKIE NIC.

Skończył się szal karnawałowy, przerwane zostało, zda się nieustannie, pasmo bali i redut, z nastaniem pokutnego popielca z piersi niejednego z mężów wyrwało się pełne szczerości, a zarazem i ulgi westchnienie: nareszcie!..

Nareszcie pani małżonka, posypawszy głowę popiołem, poniecha płasów przez całą noc trwających, poniecha ciągłych żądań na nową suknię, gdyż na balu na niezdolnych do pracy czarnogiędździarzy nie może być ubrana, jak ostatnia nędzarka..

A choć te suknie balowe obecnie nie wiele potrzebują materiału, metrem każdą opędzisz wobec mody dekoltów od góry i od dołu, lecz zato piekielnie drogo kosztują..

A w końcu i sam odpocznie, gdyż te noce, spędzone w bufecie, podczas, gdy małżonka shimuje lub foxtrotuje na sali, porządnie już dały mu się we znaki..

Zaledwie jednak przebrzmiało echo tego westchnienia, gdy na progu ukazuje się pełna wdzięku postać małżonki i pełnym słodczy głośkiem rzecze:

— Mężusiu, jutro raut na rzecz podupadłych szansonistek... Jestem gospodynią... musimy być, a ja nie mam odpowiedniej toalety..

Przerażony mąż chwyta się za głowę, coś mu

w gardle oddech tamuje, wreszcie z trudem wykrztusza:

— Ależ masz tyle sukien... Karnawał się skończył... Myślałem, że odpoczniemy...

A pani z drwiącą miną odpowiada:

— Przecież na raut nie mogę iść w balowej toalecie... A przecież wiesz, że w poście tylko rauty się odbywają, a że potem potańczymy trochę, to na biednych, to wolno...

I nieszczęsny małżonek rozpoczyna nową pokutę, zamieniając bale na rauty i dancingi, gdyż i tam w poście tańczyć wolno...

Albo też poniekąd żona, ciepłe wiosenne podmuchy poczuwszy, zwraca się do męża z temi słowy:

— Mężu, wiosna nadchodzi... potrzebuję kostjumów i sukien wiosennych i letnich... Wiesz, że mi marcowe powietrze w Warszawie nie służy, że muszę jechać na Rivierę lub do Włoch... Mam słabe płuca i mogę się rozchorować...

I rad nie rad, ażeby tylko zapobiedz chorobie żony, wydobywa małżonek ostatnie złote, na zapłacenie podatków zachowane, i daje nieboracze, by wątłe zdrowie swoje ratowała..

Ale bywają i tacy małżonkowie, którzy, gdy żoneczka miarkę przeberze, jako te narowiste rumaki, opór jej stawiają... Lecz kobieta każda posiada wrodzone zdolności trenera, w arsenale swoim ma tyle przeróżnych środków, że zbuntowany rumak przemienia się wkrótce w pokornego muła i posłusznie wszystkie jej zachcenia wypełnia..

Gdy zaś sprawa cała przyberze zbyt ostry charakter, gdy konflikt dochodzi do najwyższego stopnia i mąż przebąkiwać poczyna o rozwodzie, chytra, a przebiegła małżonka odpowiada mu ze zjadliwym uśmiechem:

— A idź, idź, do konsystorza prawosławnego... tam z łatwością rozwód dostaniesz... Lecz wiedz, że ja mam rewolwer..

I nagle spokorniały małżonek ulegle wraca do jarzma, by dalej ciągnąć taczkę żywota, gdyż nigdy niewiadomo, do czego [jest zdolną] rozżalona niewiasta..

E. J. K.



„Nędza“ w Warszawie. W ostatnim tygodniu karnawału olbrzymie ogony stały przed cukierniami, oczekując na pączki i faworki

ARS VITAE

Człowiek, który się uskarża na los swój, za-
służył go w 99 wypadkach na 100. Jest to aforyzm
może nieco brutalny — powiedzmy — zbyt ostry,
lecz niestety, jakże prawdziwy.

Życie jest walką. Więcej. Życie jest zajad-
łą, zaciętą, nieraz ordynarną (to ostatnie jest naszą
winą, o moi współcześni) walką. Można tego za-
łować, można w głębinach duszy chcieć, aby było
inaczej — lecz z chwilą, gdy się żyje, trzeba
się z faktem tym pogodzić, jak się godzimy z po-
trzebą oddychania, jedzenia, trawienia, snu... Ży-
cie jest walką. Pokonani mogą myśleć o odwecie
i przygotowywać odwet. Mogą wreszcie, w każ-
dej chwili, wyjść z życia. Jeżeli się skarżą — są
poprostu śmieszni. Przegrana jest wynikiem naszej
słabości. Siła przeciwnika, to jedynie określenie,
malujące jego wyższość w stosunku do nas. Za-
gadnienie polega na tem, by wzmocnić sie-
bie — z tego już wypłyne osłabienie rywala.

W Europie — co jest rzeczą względnie obojęt-
ną — a nieszczęściem i w Polsce, włóczą się miliony
niedołęgów, urągających światu i życiu, za własne,
samowolne niedołęstwo. Na jednego mężczyznę
przypada tysiące bab w spodniach, zatruwających
wszechświat miazmatami swej bezsily. Przegrałeś?
Myśl o rewanżu. Jesteś słaby — a więc wzmocnij
się — inaczej przegrasz znowu. A w tem — w tych
porażkach — leży sprawiedliwość bezwzględnego ży-
cia. Wolno ci i należy współdziałać osłabieniu
walki — wolno ci okrutne prawo wojny przeistaczać
w harmonję współdziałań — jedyna jednak droga ku
temu, to wygrać. Prawa dyktują zwycięzcy. Jeżeliś
jesteś pokonanym — wolno ci myśleć jedynie o po-
nownej walce, „albowiem wiedzcie, iż nikt nie usły-
szy, jak w ciszy nizin łkają niewolnicy“.

Jesteśmy w położeniu stosunkowo dobrym.
Walka nasza nie nabrała cech tej intensywnej bez-
względności, która cchuje ją za oceanem. U nas
jeszcze łatwo zwyciężać. Trzeba tylko chcieć —
no i umieć chcieć.

Skarga rozmiękcza duszę i osłabia serce. Po-
budka — oto pieśń zwyciężonych. Mocy kłęski jakże
łatwo przeciwstawić niezwyciężoną potęgę hartu
i organizacji. Użalacie się na przemoc kapitału?
Kapitał jest bezsilny. Na piedestale władzy trzyma
się jedynie duchową nędzą wyrobniaka.

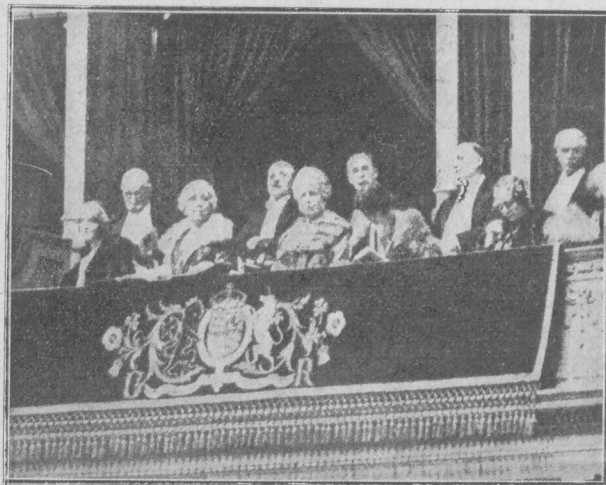
Życie i kobietę trzeba zdobyć. Zdobywszy,
utrzymać. To wszystko. Są dwa sposoby podejścia
do rzeczy: zdobywcy i niedołęgi. Zdobywca prze-
bywa rzekę, z nim wybudowano most. Chce być
pierwszym. Przemaga zapory. Niedołęga czeka,
aż przez przebytą i zbadaną rzekę rzucą przęsła
i pokryją je pomostem. Przychodzi wtóry i osiedla
się na zdobytym terenie. Mosty są dla kobiet, dzie-
ci i niedoługów.

Chcecie rządzić? Zdobywajcie!

Chcecie władać? być pierwszym? przebywajcie
rzekę, zanim zbudują most. Inaczej będziecie
w tłumie. A rzeczą tłumu słuchać. Wkoło nas
życie mnoży jaskrawe przykłady przemożonych prze-
szkód — koło nas życie daje lekcje po lekcji — jak

ostawać się w boju. Jeżeli macie uszy, by nie sły-
szec, oczy, by nie widzieć, usta, by się skarżyć —
tem gorzej dla was. Bowiem życie, to walka, a wal-
ka zna jedno tylko prawo — prawo zwycięzcy.

(D. n.)



Królowna angielska z rodziną i dworem na koncercie
Ignacego Paderewskiego w Londynie.



Sven Hedin, znakomity podróżnik szwedzki, przeciwnik podró-
znika polskiego, dr Antoniego Ossendowskiego, obchudził 60-tą
rocznicę urodzin



Lamowie tybetańscy w czasie bytności w Anglii podziwiają
budowę aeroplanu.

GAZETA, KINO i GEOGRAFJA

Któż dzisiaj nie czytuje gazet? Przecież dziennik stał się nieodzowną lekturą współczesnego człowieka. Można nawet powiedzieć, że stanowczo czytujemy daleko więcej dzienników, niż książek. Jest źle, że tak jest, ale dziennik przynosi nam wiadomości z całego świata. Depesze z najprzeróżniejszych miejscowości, codzien przez nas czytowane, łączą nas duchowo z całym światem, Madryt, Kair, Bombay, Tokio, Chicago, Angora i tym podobne miasta na kuli ziemskiej, w których coś się dzieje i dlatego zasługują na zainteresowanie czytelnika, stwarzają w nas nastrój specjalny: myślenia w skali światowej. Gazeta, donosząca codzien wiadomości z całego świata, sprawiła, że przestaliśmy być ludźmi zaścianka.

O ścieżcu Ludwika XVI doniosła „Wiener Diarium“ w dni szesnastcie po fakcie, a „St. Petersburger Zeitung“ o bitwie pod Waterloo zawiadomiła swoich czytelników po upływie czterech tygodni.

Obecnie coś podobnego jest niemożliwe. Z najdalszego zakątka globu mamy depesze, dostarczane telegrafem bez drutu albo radjo. Dzisiejsza gazeta zewsząd zbiera wiadomości i komunikuje je czytelnikom po upływie zaledwie godzin.

Dlatego też na szpaltach gazety dzisiejszej zjawiała się w całej okazałości — *geografja*. Ona, powiedzieć można, króluje.

Zatarg w Egipcie, powstanie w Chinach, rewolucja w Azerbejdżanie, lot d'Oisy przez Saharę i Sudan francuski i wiele innych nowin, które dzień w dzień pochłania czytelnik, skierowują naszą uwagę w rejony geograficzne.

W zawody z gazetą idzie skutecznie kinematograf, którego akcja rozgrywa się na płaszczyznach Ameryki Południowej, bądź na piaskach Algieru czy nad wodami Pacyfiku lub też w środowisku mormonów nad brzegami Wielkiego Jeziora Słonego.

Inteligentny czytelnik powinien jednak orjentować się, gdzie to właściwie jest, bo właśnie ten rzut oka na świat sprawi, że będzie ukształcony.

Dla każdego inteligenta niezbędny jest słownik geograficzny, jako źródło informacji nietylko geograficznych, ale i statystycznych, handlowych i t. p.

W szkole czy w biurze, a nawet na biurku każdego czytelnika gazety i właśnie tu najczęściej oddaje usługi taki podręczny informator.

Właśnie wyszedł już zeszyt 14-sty „Podręcznego Słownika Geograficznego“, układanego przez E. Maliszewskiego i K. Olszewicza.

Niezmiernie pożyteczne wydawnictwo. Zawiera dużo informacji. Są one treściwie zredagowane. Uwzględnione wszystkie zmiany powojenne. Przyznam, że „Słownik“ jest moją ulubioną lekturą. Zaglądam doń często. I zawsze się dowiaduję czegoś nowego, albo koryguję swoje wiadomości dotychczasowe.

Oto w przedostatnim zeszycie trzynastym, pod słowem „miasto“, znajduje takie ciekawe informacje, dotyczące zaludnienia: Nowy York posiada (1920 r.)

5.620.048 mieszkańców, Londyn (1921 r.) 4.483.249, Berlin (1919)—3.803.770, Paryż (1921) — 2.906.472, Chicago (1920)—2.701.205, Tokio (1923)—2.478.233; Petersburg (1924) — 1.875.000, Wiedeń (1923) — 1.863.783; Moskwa (1923) — 1.542.874.

Miasta owe mają wraz z przedmieściami oczywiście znacznie większe zaludnienie.

Miasta, które łącznie z przedmieściami mają milion mieszkańców, są następujące: Hamburg, Budapeszt, Konstantynopol, Glasgow, Warszawa, Liverpool, Detroit, Boston i Manchester.

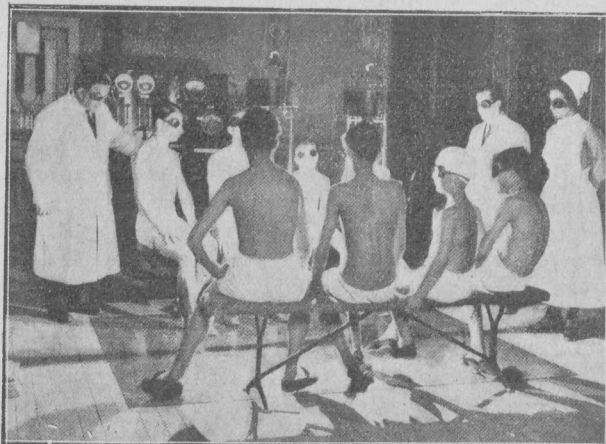
Ciekawe, nieprawdaz?

A kto z was, szanowni czytelnicy, jeszcze nie wie, co to jest np. Atlantyda, rozświetliona przez powieść Benoit'a — niech zajrzy do „Podręcznego Słownika Geograficznego“.

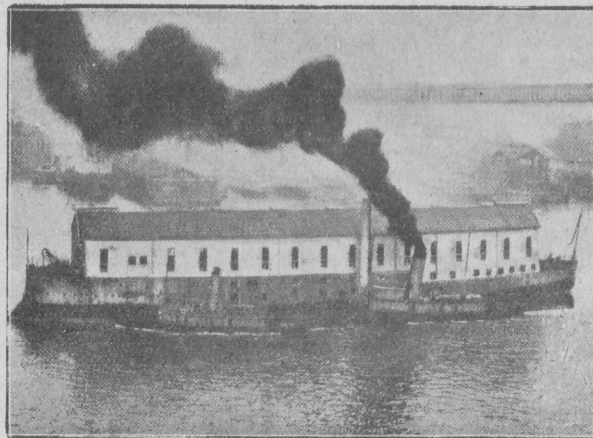
Lektor.

Hygiena i miłość nigdy nie będą w zgodzie, albowiem pierwsza poleca owoce dojrzałe, a druga ich nie znosi.

H. Sienkiewicz. (w „Jednocińcowie warszawskiego balu literackiego“).



Nowy system leczenia chorych na tuberkulę przy pomocy lampy kwarcowej w szpitalu w Glasgowie



Przewożenie domu na parostatku „Illinois“ w Nowym Porcie w Ameryce.

SMUTNA STATYSTYKA

Według posiadanych danych, w przeciągu lat 1919—1923 wyemigrowało z Polski do obcych krajów, w poszukiwaniu pracy, około 608,000 ludzi, a więc prawie 2 proc. ogółu ludności. Smutna, prze-rażająca statystyka... Ziemia polska, ziemia, która przed laty była spichrzem Europy, ziemia, która i teraz, pomimo zniszczenia wojennego, znaczny nadmiar swych produktów wywozi zagranicę, nie może wyżywić dzieci swoich, zmusza je do porzucania ojczyzstego zagona i szukania chleba na obczyźnie...

Zjawisko to nader znamienne, świadczące wielce ujemnie o naszych stosunkach gospodarczych, zjawisko, które winno zwrócić uwagę zarówno rządu, jak i społeczeństwa, zwłaszcza że emigrują jednostki przeważnie zdrowe, silne, zdolne do pracy...

I dla takich właśnie w Polsce brakuje pracy!..

Ta masowa emigracja robotnicza zuboża nasz kraj, gdyż z pośród emigrantów niewielu już wróci do ojczyzny, która tak wiele sił potrzebuje do pracy, a o ile w dalszych latach wzrastać będzie, przybrać może wprost zastraszające rozmiary.

Emigracja ta z kraju, gdzie wielkie przestrzenie ziemi nieuprawnej wprost proszą o uprawę, gdzie przemysł stoi, nie mogąc rzekomo znaleźć rynków zbytu dla produktów swoich, zmusza do rozważań na ten temat i pobudzić winna do jaknajszerszego dokonania rewizji w kierunku sprawności naszych urządzeń gospodarczych.

Jak nam wiadomo, cały szereg traktatów handlowych z państwami, gdzieby wyroby naszych fabryk łatwy zbyt znaleźć mogły, czeka na ostateczne załatwienie... My zwlekamy, namyślamy się, a tymczasem przemysł obcy, zwłaszcza niemiecki, wciska się tam, opanowuje je, tak że gdy nasz przemysł tam przyjdzie, może być zapóźno...

Przemysłowcy nasi, przywykli, jak dotychczas, oglądać się we wszystkim na pomoc rządową, winni wykazać większą inicjatywę w zdobywaniu rynków zbytu przynajmniej w krajach, z którymi traktaty te zawarte już zostały. Przywykli iść po linii najmniejszego oporu, obawiają się wszelkiej nowości, obawiają się wszelkiej śmielszej inicjatywy, a tymczasem obcy zagarniają im jeden rynek za drugim.

A przecież wyroby naszych fabryk mają już ustaloną opinię i sławę, trzeba tylko chcieć, trzeba przestać oglądać się na opiekę rządową, a produkcja wzrośnie...

Należy również dokonać reform w fabrykacji, zastosować najnowsze urządzenia, wyrzucić przestarzałe maszyny, dążyć do potaniaenia produkcji nie drogą obcinania i tak mizernych zarobków robotnikom, a ulepszeniem jej systemu, a wtedy konkurencja z obcymi łatwiejszą będzie...

Trzeba tylko chcieć, lecz tego nasi przemysłowcy, w większości należący do żywiołów obcych państwu, zrozumieć nie mają zamiaru...

Tu rząd i sejm mają wdzięczne pole do pracy, a to przez zawarcie jaknajszersze traktatów handlowych, oraz przez ułatwienie kredytów, jak i zmuszenie opornych fabrykantów do pracy.

Sprawa jest palącą, gdyż tak znaczny procent emigrantów, notabene stale wzrastający, może stać się przyczyną tego, że gdy praca u nas wróci do normalnych warunków, zabraknie nam rąk do niej...

I kosztem wysiłku naszego robotnika, kosztem naszego kraju wzbogacać się będzie obcy przemysł, my zaś ubożać będziemy...

Czas już wielki by polski robotnik, mający swą wielką potężną ojczyznę, przestał być niewolnikiem obcego, często nam wrogiego przemysłu...

Jedna tylko cyfra emigrantów jest zbyt szczupłą: 14,000 wyemigrowało do Palestyny. Dla dobra kraju pożądanem jest, ażeby cyfra ta wzrosła wielokrotnie, a z nią ubyla znaczna część pasorzytujących na organizmie gospodarczym Rzeczypospolitej przedstawicieli mniejszości narodowej.

E. J. K.



Teodulo Valenzuolo z Los Angeles w Kalifornji waży tylko 745 funtów.



Olbrzymia manifestacja socjalistyczna w Berlinie przeciwko zamachom nacjonalistycznym nowego rządu.

NASZE BOLĄCZKI

Uzyskanie pożyczki z Ameryki, związane z zapowiedzią wzmożonego ruchu budowlanego, obudziło już nigdy nienasycone apetyty hjen paskarskich, żerujących na społeczeństwie.

Zaledwie pojawiły się pierwsze pogłoski, a już prasa sygnalizowała o znacznym podniesieniu cen na cegłę, cement i inne materiały budowlane. Nie ulega wątpliwości, że w parze z tym pójdą w górę i zarobki robotnicze, co wszystko razem wzięte utrudni wielce rozpoczęcie budowy domów, tak konieczne dla dalszego rozwoju państwa.

Każdy, kto choć zdaleka poznał nędzę mieszkaniową mieszkańców nietylko stolicy, ale i innych miast; każdy, kto wie o tych niezliczonych rodzinach, gnieźdzących się w małych, ciasnych pokojkach, bez powietrza, bez słońca; każdy, kto czytał pełne tragizmu opisy domu noclegowego, gdzie setki ludzi śpią literalnie stojąc, wspierając się o siebie, musi zawołać na alarm, wzywając rząd do energicznego położenia kresu tym zbrodniczym zakusom...

Zbrodniczym, gdyż bez budowy nowych domów, w obecnych warunkach mieszkaniowych, śmierć coraz liczniejsze zabierać będzie ofiary, zwłaszcza z pośród rodzin robotniczych, zdrowotność miasta upadać będzie coraz niżej, przyszłe pokolenia wyrastać będą chuderlawe, niezdolne do pracy, kraj będzie ubożać, rodzinom grozi upadek, a tysiącom ludzi ruina... Zatomowanie ruchu budowlanego to nowe tysiące bezrobotnych, to dalszy zastój przemysłu, to nędza tysięcy rodzin...

Nad kwestją tą należy zastanowić się zawczasu i przez odpowiednie ustawy powstrzymać zapędy spekulantów...

* * *

Miałem nieszczęście, że zmuszony byłem stać się w sądzie pokoju któregoś tam okręgu. Oskarżony byłem z jakiegoś tam paragrafu kodeksu karnego, broń Boże, nie o zabójstwo lub kradzież, lecz o istocie przestępstwa mego, a raczej dozorcę domu, którym zarządzałem przed rokiem, dowiedziałem się dopiero w sądzie.

Wezwanie otrzymałem na godzinę 10 rano, wierny więc zasadzie, że wszelkie postanowienia rządowe, a zwłaszcza sądowe, czcić należy, jak świętość, stawiłem się punktualnie.

W brudnawej sali sądowej snuło się kilku żydów, oraz siedziała grupa policjantów, wezwanych w różnych sprawach, jako świadkowie, a również służbowo pilnujących się ściśle terminu.

Pan sędzia zjawił się około godziny 11, a na stolcu sędziowskim zasiadł o godz. 12, że zaś sprawa moja była 10 z kolei, musiałem więc wysłuchać całego szeregu spraw z przed roku conajmniej, o charakterze nader błahym, w których stawający, jako świadkowie, policjanci, w większości wypadków zeznawali, że nic nie pamiętają...

Zawezwany w końcu, około godz. 2 popoł. przed oblicze sędziowskie, usłyszałem — że sprawa się odracza, celem wezwania przedstawiciela jakie-

goś urzędu, jako eksperta, czy oskarżyciela... Cała sprawa szła o jakiś plakat reklamowy, naklejony przez niewiadomego sprawcę w nocy, a zdarty rano przez policjanta...

Dla tej sprawy straciłem 4 godziny drogiego czasu, tyleż czasu stracili policjanci, stawający jako świadkowie i oskarżyciele...

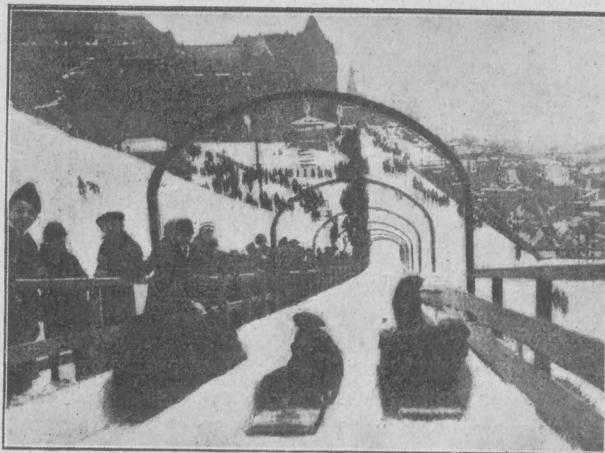
Tysiące podobnie błahych spraw rozpatrują nasze sądy pokoju, zabierając niemi czas sobie, policji, oskarżonym i świadkom...

Tysiące takich spraw leży w aktach sądów, czekając na rozstrzygnięcie, a skutkiem dawności oraz niskiego wymiaru kary (przeważnie 10 złotych grzywny), osłabiając wrazenie teje.

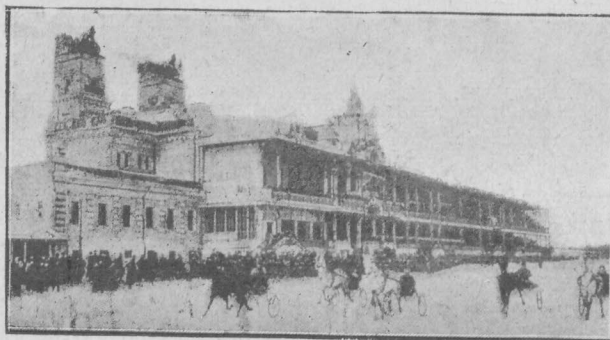
W kierunku tym niezbędna jest reforma... Odrzucić należy zgoła błędny formalizm biurokratyczny i cały szereg przestępstw administracyjnych (podpadających pod art. 138 K. K. i inne) albo sądzić w trybie przyspieszonym i uproszczonym, albo udzielić prawa nakładania kar władzom administracyjnym, tak, jak praktykuje się w Niemczech i gdzieindziej...

Sądy przytem powinny trzymać się ściśle oznaczonych na wezwaniu godzin i nie narażać stron na stratę bardzo drogiego czasu, za który, zwłaszcza policji i wezwanym do spraw urzędnikom, państwo płaci.

Ta reforma również jest niezbędną...



Tor dla „Toboggan'a“ w Quebec, w Kanadzie



Państwo sowieńców pomimo swej „proletaryzacji“, uprawia z zamiłowaniem sporty burżuazyjne. Wyścigi kłusaków w Moskwie przed nowo zbudowanymi trybunami

Z TYGODNIA

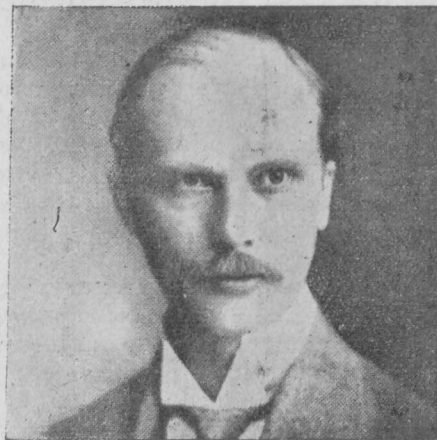
Rzeczpospolitą niemiecką spotkał dotkliwy cios, z powodu śmierci prezydenta Rzeszy Niemieckiej, Fryderyka Eberta, po krótkiej chorobie, powstałej po operacji wycięcia ślepej kiszki.



Zmarły prezydent, urodzony w r. 1871 w Heidelbergu, z ubogiej rodziny, po skończeniu szkoły ludowej, wstąpił do terminu do siodlarza. Przejęty ideą socjalistyczną, pisał się po szczeblach kariery partyjnej coraz wyżej, aż w r. 1913 został przewodniczącym partji socjal-demokratycznej, i na tem stanowisku w czasie światowej popierał usilnie rząd cesarsko-niemiecki w jego dążeniu do podbicia świata. W r. 1919, po rewolucji, został przez Zgromadzenie narodowe w Wejmarze obrany na tymczasowego prezydenta Niemiec. Śmierć jego, a zwłaszcza mające nastąpić za parę tygodni wybory prezydenta w Niemczech za pośrednictwem powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania całej ludności, mogą stać się powodem poważnych zamieszek, gdyż nader liczni w Niemczech monarchiści dążyć będą usilnie do przywrócenia do władzy Hohenzollernów.

Wielki cios spotkał również i Szwecję z powodu śmierci prezesa ministrów, Hjalmara Brantinga. Wybitny ten przywódca ruchu socjalistycznego w Szwecji olbrzymie zasługi położył dla swego kraju, gdzie dwukrotnie zajmował stanowisko prezesa ministrów. Również i na polu polityki międzynarodowej położył wielkie zasługi, jako członek Rady Ligi Narodów i gorliwy krzewiciel idei pokoju powszechnego. Był również gorliwym rzecznikiem sprawy niepodległości Polski.

Rząd sowiecki, uważając, iż Trocki, przebywając na wygnaniu na Kaukazie, nie przestaje być



Hjalmar Branting

mimo to dla niego niebezpiecznym, postanowił odsunąć go jeszcze dalej i z racji zawarcia traktatu z Japonją mianował go ambasadorem w Tokio.

W Moskwie, z powodu 7 rocznicy istnienia czerwonej armji, odbyła się wielka parada wojskowa, w której wzięły udział wszystkie oddziały załogi moskiewskiej w liczbie 15,000 żołnierzy. Nowy wódz sowiecki, Frunze, nie omieszkał skorzystać z okazji i wygłosił jeszcze jedno przemówienie nader wojownicze, podkreślając, iż w obecnej chwili wzmagającego się naporu „państw imperjalistycznych“ na włością robotnicze państwo sowieckie, armja czerwona winna być przygotowaną do nowych zwycięstw.

Tymczasem sowieci zarzuciły swe sieci na półwysep bałkański. W ostatnich dniach wykryto w Sofji, w Bułgarii, „czerezwyczajkę“ komunistyczną, której wyroki śmierci wykonywane były przez terrorystów. Na koniec marca zapowiedziany jest wybuch całego szeregu rewolucji komunistycznych na Bałkanach.

W Turcji wybuchło groźne powstanie żywołów zachowawczych, z kurdami na czele, mające na celu protest przeciwko zamachom rządu tureckiego na religję i kalifat. Rząd turecki oskarża Anglję, iż w celach swojej polityki popiera to powstanie.

Politycy angielscy i francuscy zajęci są obecnie wielce doniosłą sprawą paktu bezpieczeństwa, przy czem prezes min. francuskich, Herriot, dąży do objęcia nim Polski, przeciw cz mu występują politycy angielscy, pozostający pod wpływem Niemiec.

Mowa min. spraw zagranicznych, Skrzyńskiego, o sytuacji międzynarodowej, wywarła wszędzie nade dodatnie wrażenie, zwłaszcza zaś podkreślenie dążności pokojowych Polski.



CHYBIONA PROPAGANDA.

Propaganda sowiecka wpadła obecnie na nowy pomysł. Widząc, że miliony rubli, mimo głodu w Rosji, wyrzucane na agitatorów i bibułę komunistyczną, nader nikłe dają wyniki, zdecydowali władcy Czerwonej Rosji wysłać do Europy jeden z najlepszych teatrów swoich, p. n. „Kriwoje Zierkało“, pozostający pod dyrekcją p. Kugła, brata jednego z wpływowych komisarzy sowieckich, Jonasza Abramowicza Kugła, głównego pomocnika komisarza oświaty i sztuki, Łunaczarskawo.

Po przewyciężeniu trudności dyplomatycznych i paszportowych, teatr ten, poprzedzony przez nader szumną reklamę, wyjechał do Europy, obierając jako pierwszy etap Warszawę.

Lecz pierwsze zaraz przedstawienie, mimo wielu obietnic nowych zgoła rewelacji w sztuce, przyjęte zostało przez prasę polską nader krytycznie. W ocenach, dalekich od wszelkiego szowinizmu, ujmujących przedstawienia „Krzywego Zwierciadła“ li tylko ze strony artystycznej, jednomyślnie określono ten teatr, jako lichy, jarmarczny teatrzyk, popisujący się staremi, oklepanymi sztuczkami, z artystami, z małymi wyjątkami, nader miernymi, o jaszkrawej, tandetnej wystawie...

Występy „Krzywego Zwierciadła“ dowiodły, że w niewoli, jaka w sowieckiej Rosji panuje, nawet sztuka rozwijać się nie może... Zmuszona do przystosowywania się i schlebiana wulgarnym, na najniższym stojącym poziomie gustom swoich władzców, upadła tam ona bardzo nisko, różniąc się wielce od dawnej sztuki dramatycznej rosyjskiej, która przed wojną zachwycała swym wysokim poziomem prawdziwych znawców teatru...

Krzykiem i jaskrwością wystawy nie robi się sztuki. Podobać się to może tylko publiczności, bywającej stale w teatrach „Central“ lub „Kamińskiego“.

Ta też publiczność w 99% wypełniła salę teatru „Wodewil“, z entuzjazmem witające płynące ze sceny, tak miłe jej sercu, rosyjskie słowa.

Publiczność polska, jakby wiedzioną intuicją, omija ten teatr i omijać będzie. O gustach, wykształconych na wspaniałej, pełnej subtelności grze artystów polskich, na wspaniałej, pełnej artyzmu wystawie sztuk, z lekceważeniem patrzy na te popisy artystów sowieckich, stojących na poziomie najmniejszego teatrzyku prowincjonalnego.

Propaganda teatru sowieckiego zawiodła. Ci, którzy udzielili im pozwolenia na wjazd do Polski, mimowoli i bezwiednie zapewne wyrządzili wielką przysługę scenie polskiej, która przez to porównanie zyskała olbrzymio.

Teatr w wolnej Polsce — to prawdziwa sztuka, to Europa, to kultura, — teatr sowiecki — to dzicz pierwotna, to Azja, to jarmarczny bałagan dla nader niewybrednej publiczności.

Niech „Krzywe Zwierciadło“ z propagandą swoją wyrzuca na Europę... Zachwycać się niem będą tylko nieliczni zaślepieni zwolennicy wszystkiego, co sowietami cuchnie, no, i tak jak u nas, mniejszości narodowe...

Dla kultury prawdziwie europejskiej propaganda ta nie jest szkodliwą... Ed. Jez.

Z TEATRÓW ŚWIETLNYCH

SPLENDID: Ten, którego biją po twarzy.

W kinematografie gra bardzo często przekracza granice pozorów, a staje się rzeczywistością. Wystarczy obserwować filmy, pokazujące walkę. W pięknym, dobrze wyreżyserowanym filmie „Ten, którego biją po twarzy“ (niewiadomo tylko, poco zmieniono tytuł), wyświetlanym w „Splendid“, znajduje się scena walki dwu mężczyzn o honor i o kobietę. Ale mniejsza o to! Nie w tem rzecz, o co walczą, tylko w tem, jak walczą. Ta scena jest wprost niezwykła. Bójka na pięści jest zazwyczaj brutalna. Ale bywa, że walka na śmierć dwu ludzi może być objawem siły, dzielności, zęczości, sprężystości ciała ludzkiego; w walce może znaleźć wyraz, w ruchu pomysłowość człowieka. Scena walki, sfilmowana w jednym z aktów „Ten, którego biją po twarzy“, posiada niezwykle wartości kinematograficzne. Patrząc, czuje się, że ci dwaj ludzie biją się na prawdę. Mamy to nieodparte wrażenie że oni nie marnują uderzeń. Widzimy, że tam naprawdę chodzi o życie. Istotnie, w amerykańskich zwłaszcza wytwórniach kinematograficznych, aktorzy biją się naprawdę. W jednym z numerów „Filmu“ przytoczone jest, jak odbywało się zdjęcie do filmu „Manhattan“. W tym filmie aktor Dix odegrał scenę walki z G. Siegmannem, który jest budowy atletycznej. Po tej scenie Dix miał na głowie trzy gzy, rękę zwichniętą i oba kolana we krwi. Ale scena nie była jeszcze sfilmowana zadawalająco. Reżyser więc wygłosił: jeszcze raz, od początku.

Walka więc znów się rozpoczęła. Po skończeniu Dix nie mógł wstać o własnych siłach, a zaś Siegmann musiał się położyć do łóżka na parę dni.

Taką scenę warto widzieć. Bo to jest życie. Człowiek, jako pewna bryła materji w ruchu żywiołowym walki, może stwarzać na ekranie efekty niezwykle. Widać to w filmie, wyświetlanym w „Splendid“. Zresztą, aczkolwiek film ten wyszedł z wytwórni francuskiej, które pozostają w tyle poza amerykańskimi, jednak jest bardzo dobry. Zdjęcia są z różnych stron. Ogromne zrozumienie i wycucie przestrzeni i perspektywy w filmie. Dzięki umiejętnej perspektywie film „materjalizuje się“. Zwłaszcza zdjęcia w „plainarze“ są piękne. Dekoracja architektoniczna o dużych walorach estetycznych i znów przez bryłowatość filmową stwarza wizyjność rzeczywistości. Fabuła interesująca.

A—s.

HJACYNTY,

Wieczorem, kiedy dzień w spowicie chmur się kładzie,
a w złoty kwadrat szyb zapuka drżący smutek,
liljowe serca sny — wiosenne hjacynty —
w przeszłości niemy gaj mnie zapach wasz prowadzi.
Zcisza się rozgwar barw zadumy lekkim szalem
a cisza miękka jest jak dotyk drogiej dłoni —
a serce w piersi drży, jak biały kwiat jabłoni —
pachniecie wtedy mi zadumą, ciszą, dala.

Tadeusz Zajczkowski.

SĘDZIA PRZYSIĘGŁY

Wizja teatrów, kolacji w towarzystwie żony w Savoy'u i czarownych powrotów do domu wśród upajającej woni pól, z własnym szoferem prowadzącym samochód, podniecała jego wyobraźnię, która i w tych czasach nawet nie ponosiła go nigdy poza ściany ogniska domowego.

Przedstawiał sobie żonę w nowych strojach od Jay'a; była o piętnaście lat młodsza od niego i umiała, jak się wyrażano „opłacić toaletę“. Podziw jaki wzbudzała wśród tych, którym nie było dane cieszyć się jej wdziękami, sprawiał mu niemałą przyjemność, jak zwykle mężom młodych żon. Jej oryginalna uroda, zaprawiona jakby ostrzem ironji, jej chłodny urok kobiety bez skazy, były mu źródłem nieustającej radości.

Będą znowu dawali prozione obiady, sprowadzali gości z miasta i znowu siedząc u końca stołu, naprzeciw żony, radować się będzie blaskom świateł, pieszczącym jej matowe ramiona, pękcom kwiatów, które ona tak swoiście układać umie, owocom wyhodowanym we własnej cieplarni; znowu z należnym rozmysłem dobierać będzie wina dla gości, znowu zajmie się urządzeniem chińskiego gabinetu-palarni. Tak, te dni prywaty nie pozbawione były uroku, choćby ze względu na przędsmak tego, co po nich nastąpić miało.

Wille z początku rzadka rozsiane ciągnęły się teraz już zwartym szeregiem po obu stronach szosy; coraz częściej przewijały się kobiety, wychodzące po zakupy, gońcy, roznoszący różne produkty spożywcze, młodzi ludzie w mundurach khaki. Od czasu do czasu sunęły postacie obandażowane, kulejące, jedna z cząstek żywego „łomu“, ludzkiego, a major na ich widok myślał automatycznie: „Znowu jeden z tych biedaków; nie przypominam sobie, czy był u nas w komitecie“.

Umieściwszy samochód w garażu najlepszego z hoteli małomiasteczkowych, skierował się leniwie w stronę sądu. Gmach znajdował się w głębi rynku. Podmywały go fale ludzi zaabsorbowanych na podobieństwo tłumu, przypatrującego się wyścigom, gdy to każda twarz unieruchomiona w najwyższym napięciu, rozgorączkowana albo pochłonięta widowskiem, zdaje się mówić: „nie przeszkadzaj“.

Major nie mógł się powstrzymać od przyłożenia chustki do nosa. Skropił ją był starannie lawendą i temu to zabiegowi zawdzięczał prawdopodobnie, że nie wybrano go na przewodniczącego kolegijum przysięgłych, albowiem mówcie co chce-

cie o Anglikach, ale faktem jest, że umieją oni z nieomylnym instynktem załatwiać właściwie wszelkie sprawy.

Zasiadł na drugim miejscu w przednim rzędzie i poprzez szkła „Sanitas“ spoglądał bezmyślnie w twarze sędziów. Nie robili oni na nim żadnego wrażenia. Z jednej strony miał przewodniczącego; był to zamożny tapicer, znany w mieście pod przewiskiem „Dzentelmen Fol“. Jego ciemne, doskonale wyszczotkowane i napomadowane włosy i wąsy, olśniewająco biały gors, złoty zegarek i łańcuszek, biała wypustka przy kamizelce i zwyczaj nie tytułowania nikogo „Sir“ zdawna wyniosły go nad poziom pospolitego tłumu. Lubił zagrzebywać ludzi i zawsze umiał zachować swoją wyższość. Po drugiej stronie miał jednego z tego typu, który poza posiedzeniami sądu, spotyka się zawsze z ciemnym sakwojażem w rękę i obliczem, jakgdyby tylko co oderwanem od kieliszka. Blady, o połyskującej skórze, o dużych zamglonych oczach, biegających to w tę, to w ową stronę, miał głos niepewny i niezgrabne, dziwnie miękkie ręce. Panu Bosengale sąsiedztwo to było bardzo niemiłe. Za ajentem handlowym siedział blady ciemny młodzieniec w binoklach, a dalej — chudy stary człowiek z siwymi wąsami, obwisłymi policzkami i gęstą siecią zmarszczek; wreszcie na samym końcu — jakiś chemik. Trzech przysięgłych siedzących bezpośrednio za nim, major nie mógł widzieć, zato przyjrzał się trzem dalszym. Był wśród nich starszy człowiek w szarem ubraniu, nerwowo mrugający oczami; jakiś nieruchomy osobnik z paszczą wąsatego wieloryba, i łysą czaszką, na której tkwiły trzy pęki wilgotnych, starannie zaczesanych włosów, wreszcie suchy, zwinny, krótko ostrzyżony człowiek, którego twarz byłaby napewno przerażona, gdyby ją ktokolwiek, kiedykolwiek ujrzał bez uśmiechu.

Pierwszy i drugi wyrok zapadł, nie zmuszając kolegijum do udawania się na naradę i panu Bosengale już robiło się sennie, gdy wywołano trzecią sprawę. Widok munduru khaki ożywił jego znużoną uwagę. Ale cóż za nieobiecujący egzemplarz! Jego tępe rozpaczliwe przygnębienie rzucało się w oczy. Jeśli kiedykolwiek posiadał wygląd wojskowy, to opadł on z niego całkowicie w więzieniu.

(D. c. n.)

ŁAZARZ ŁAZAREWICZ

Z B Ó J C Y S W A T A M I

I wskazał na drzwi mego pokoju.

— Lecz przecież zdołali napewno wyskoczyć przez okno! — rzekłem.

— Zobaczymy jeszcze! Dajcie mi topór!

— Otoczyć dom! — rozkazał wójt: Nie chodźcie bez broni, — nie poddadzą się bez boju!

— Pistolety ich są tu na podłodze! — rzekł Timo.

Na podłodze rzeczywiście leżały 3 — 4 pistolety,

Timo szarpnął drzwi, lecz nie ustępowały one, podniósł topór na ramię; szarpnął silniej, drzwi z trzaskiem rozwarły się; lecz w tejże chwili rozległ się wystrzał, kula przeleciała nad głową Tima, zerwała z głowy czapkę i utkwiała w suficie.

Wszyscy zaomnieliśmy, że na ścianie pozostał jeszcze drugi pistolet Ciwko i z niego skorzystali rozbójnicy.

— No, bracia, naprzód! Błogosław Boże! — zawołał wójt: pisarz, ty masz dubeltówkę.

Lecz, pomimo dubeltówki pisarza, zbójcy próbowali jeszcze stawiać opór — i dopiero, gdy Timo rzucił się na nich z toporem, rzucili jatagany i pistolety i poddali się.

Gdybyśmy namyślali się jeszcze przez kilka minut, zbójcy uciekli by nam, w ścianie przebity był otwór. Schwytaliśmy ich i związaliśmy. Jeden z nich okazał się znakomitym wodzem zbójców, Nikodemem.

— A teraz, chłopcy, przyprowadźcie trzeciego! Tu go dawajcie! — zawołał Timo.

— Jakiego trzeciego? Uciekł przecie?...

— A tego, który stał na straży! Związałem go i przywizałem do śliwy pod oknem.

— Tyś prawdziwy królewicz Marko, Timo...

Ciwko przez cały czas stał z opuszczoną głową, jakby w głębokim namyśle. W tej chwili podniósł głowę, potem znów opuścił ją i podszedł do Timo. Timo zwrócił głowę ku niemu, lecz nie podniósł oczu.

— Przebacz, bracie Timo, nie gniewaj się... Dziękuję, bracie!.. Szczere, braterskie dziękuję!.. Jeżeli chcesz, staniemy się naprawdę braćmi... pocałujmy się...

Timo nic nie odpowiedział, wytarł tylko rękawem usta i trzykrotnie pocałował się z Ciwko.

Teraz dopiero Ciwko, a za nim i inni zauważyli, że Timo jest ranny. Ciwko starannie począł zasypywać ranę Timo popiołem...

— A tyś nam winien ucztę, Timo! — wesóło zawołał pisarz: staniesz się bogaczem; nie żarty, 200 dukatów otrzymasz! Wszak za ujęcie Nikodema naznaczono 200 dukatów nagrody.

Timo drgnął, szybko spojrzął na Stanę, zarumienił się po uszy i chciał wybiec zmieszany i wzburzony, lecz Ciwko zawołał:

— Stój, gdzie ty? Więc chcesz uciec z mojego domu, który ocaliłeś?...

* * *

W Wniebowstąpieniu spotkałem na jarmarku Stanę z matką, Ciwko i Timo. Stana była w namitce i Timo nazywał matkę jej „mama“. Ciwko z zachwytem mówił o Timo:

— Oto prawdziwy serb! Gołą ręką chwyci za wyostrzoną szablę! Jeszcze nie urodził się ten, kto mógłby zmierzyć się na odwagę i siłę z Timo. Tak jest!...

Zaciekawiony, starałem się dowiedzieć u naczelnika okręgu, co to za człowiek Timo Tryfunow. Opowiedział mi jego historję. Timo był z pochodzenia chorwatem z bardzo poważanej rodziny; służył tam w wojsku, lecz pewnego razu oficer-węgier zadurzył ordynarnie z jego świętości, — Timo uderzył go kolbą w piersi i zmuszony był uciec do Serbji.



Zdetronizowany król portugalski Manuel z żoną, stara się zdobyć laury w lawn-tennis w Cannes

MIMI NASHI HOITSHI

Już świtać zaczęło, gdy Hoitshi wrócił do domu, lecz nieobecność jego pozostała niepostrzeżona, gdyż kapłan, który również późno wrócił, myślał, że ślepiec już oddawna śpi słodkim snem. W przeciągu następnego dnia Hoitshi mógł odpocząć. O tajemniczej przygodzie nie wyrzekł ani słowa. O północy samuraj znów się zjawił i zaprowadził Hoitshi do dostojnego zebrania, gdzie po raz wtóry śpiewał i grał z takim samem powodzeniem. Lecz tym razem wypadkowo dostrzeżono nieobecność jego w świątyni. Rano, kiedy Hoitshi wrócił, kapłan zawezwał go do siebie i uczynił łagodną wymówkę:

— Byliśmy bardzo niespokojni o ciebie, mój przyjacielu Hoitshi. Tyś ślepy; w twojej sytuacji niezbyt bezpiecznie wychodzić tak późno samemu; dla czegoś nie powiedział nam, że potrzebujesz wyjść? Polecilibym słudze przeprowadzić ciebie. I gdzieś ty był?

Hoitshi odpowiedział wykrętnie:



— Daruj mi, dobry przyjacielu, miałem interes, którego nie mogłem załatwić w innej porze,— interes, dotyczący tylko mnie!..

Skrytość Hoitshi nie tyle rozgniewała, ile zdumiała kapłana. Przeczował, że dzieje się coś niedobrego. Lecz nie dopytywał się więcej, a tylko polecił sługom swoim śledzić tajemnie ślepcę i, jeżeli wyjdzie on w nocy ze świątyni, iść śladem jego.

Kiedy następnej nocy zauważono, że Hoitshi ukradkiem wyszedł z domu, słudzy spiesznie zapalili latarnie i niepostrzeżeni poszli za nim. Lecz było ciemno i padał wielki deszcz; nie zdążyli słudzy dojść do wielkiej drogi, gdy Hoitshi znikł im. Widocznie szedł on bardzo prędko i było to dziwnem wobec jego ślepoty; oprócz tego i drogi były bardzo złe. Słudzy spiesznie obeszlą wszystkie ulice, zachodząc do domów, w których ślepiec bywał, lecz nigdzie go nie znaleziono. Nareszcie zamierzali już wrócić do domu, gdy przechodząc brze-

giem morza, posłyszeli naraz donośne dźwięki biwy, dochodzące z cmentarza Amidadzi. Na cmentarzu panowała ciemność nieprzenikniona, i tylko tajemnicze ogniki, jak zawsze w ciemne noce, błyskały i unosiły się tam i nazad. Lecz słudzy mężnie pośpieszyli na cmentarz i przy świetle latarni swoich znaleźli Hoitshi na deszczu, samotnie siedzącego przed pomnikiem Antoku-Tenno i przy dźwiękach biwy opiewającego bitwę przy Dan-no-more, A za nim, wokoło niego i wszędzie nad każdą mogiłą, płonęły ogniki grobowe, jak świece. Takiego mnóstwa Oni bi do czasu tego nie widział ani jeden śmiertelnik.

— Hoitshi-San, Hoitshi-San — wzywali słudzy: — tyś oczarowany, Hoitshi-San...

Lecz ślepiec, zdawało się, nie słyszał ich i struny biwy dźwięczały wciąż płomiennie i głośnie, i wciąż goręcej i porywająco rozbrzmiewała pieśń o bitwie przy Dan-no-more. Słudzy trzęśli go za ramię i krzyczeli prosto do ucha:

— Hoitshi-San! Hoitshi-San!... Chodź z nami do domu!..

Wreszcie odrzekł im z wyrzutem:

— Kto ośmiela się przeszkadzać mi w obecności tych dostojnych osób?..

Wtedy słudzy, pomimo nader smutnego otoczenia, nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Był zaczarowany, nie ulegało to żadnej wątpliwości. Porwali go, siłą postawili na nogi i pociągnęli do domu. Tam zdjęli z niego mokrą odzież, włożyli suchą, nakarmili i napoili. Potem kapłan stanowczo zażądał prawdziwego wyjaśnienia niezrozumiałego postępowania jego.

Długo Hoitshi nie decydował się mówić; lecz widząc, że zachowanie jego rzeczywiście zaniepokoiło i zasmuciło dobrego kapłana, w końcu zdecydował się zdradzić tajemnicę i opowiedział wszystko, co z nim zaszło w przeciągu ostatnich dni.

Wtedy kapłan rzekł:

— Hoitshi, biedny przyjacielu mój, tyś teraz w wielkiem niebezpieczeństwie. Jaka szkoda, żeś wcześniej nie wyjawiał mi tego. Rzeczywiście, twoje zdolności ściągnęły na ciebie wielkie nieszczęście. Teraz ty sam rozumiesz, że nie z ludźmi w pałacu spędzałeś swe noce, a na cmentarzu, wśród mogił Heike. Dziś w nocy znaleźli cię słudzy na deszczu przy mogile Antoku-Tenno. Wszystko, co ci się wydawało, było złudzeniem,—wszystko, oprócz wezwania zmarłych. Dzięki temu, żeś posłuchał ich jeden raz, znalazłeś się w ich władzy. A jeżeli znów pójdziesz za ich wezwaniem, potem, co zaszło dziś,—rozszarpią cię. Lecz wcześniej czy później oni wszystko jedno niechybnie zgubili by ciebie. Na nieszczęście, tej nocy nie mogę pozostać z tobą,—obowiązką wzywają mnie w drugie miejsce; lecz zanim pójdę, chcę obronić ciało twoje, okrywając je świętem pismem.

(D. c. n.)

NOWOCZESNE POJĘCIA O ROLI KOBIĘTY W RODZINIE I W PRACY WYCHOWAWCZEJ

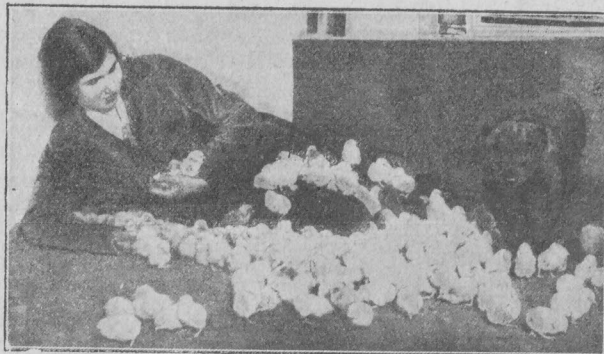
Przygotowanie kobiet do roli wychowawczyń narodu wzięła na siebie konfederacja pracy, stworzona przy Lidze Narodów, zakładając wyższą szkołę studjów społecznych w Genewie ze szczególnem uwzględnieniem podstaw wychowania macierzyńskiego. Inicjatorzy wychodzą z założenia, że gdy każdy zawód wymaga uprzedniego, gruntownego przygotowania, o ileż ważniejszym jest ono dla zadań, stojących przed kobietą-matką, gdyż od ich umiejętnego spełnienia zależy szczęście i pokój ludzkości, pomyślny rozwój i dobrobyt rodziny.

W specjalnych więc wykładach przedstawiana jest ważność tejże rodziny, jako pierwszej, podstawowej komórki ogólnego, społecznego ustroju. Działalność kobiety w rodzinie jest wszechstronnie rozwinięta tak w zakresie wychowywania dzieci, jak zarządzania gospodarstwem domowym. To ostatnie traktowane jest naukowo, jako jednostka ekonomiczna, pomnażająca lub uszczuplająca ogólny majątek narodowy. Zagadnienie oszczędności czy zbytku jest szeroko uwzględnione. Tutaj przychodzą wykłady o wolnym handlu i o kooperatywach, prowadzone jest układanie normalnych budżetów domowych tak dla rodzin zamożniejszych, jak ubogich, z uwzględnieniem wymagań zdrowotnych i czystości. Potem mówi się o pracy ręcznej osobistej i wyręczaniu się pracą najemną, o stosunku do domowników, o warunkach i czasie, niezbędnym przy wykonywaniu danej pracy. Wszystkie wykłady uzupełniane są odpowiednimi ćwiczeniami praktycznymi. Bardzo szeroko traktowana jest higiena, odnośnie szczególnie do wieku dziecięcego, a równomiernie wychowanie moralne, obejmujące: pierwsze zabawy dzieci, pierwsze czytanki i obrazki, budzenie pojęć i t. p. Kobieta-matka jednak nie może być dobrą wychowawczynią, o ile myśl jej nie wybiega poza krąg ogniska domowego i o ile nie rozgląda się w ogólnych stosunkach społecznych. Pomagają jej w tem wykłady w szkole genewskiej. Mówią one o moralności osobistej i społecznej, o stosunku religii do moralności, o stosunku rodziców do dzieci i odwrotnie, o małżeństwie, wreszcie ze stanowiska moralnego i społecznego. Kobieta-matka musi jednak być przede wszystkim obywatelką kraju. W tym celu rozwijana jest, na kursach, nauka obywatelska z jej wszystkimi atrybutami: ustrojem konstytucyjnym, ekonomją społeczną, stronnictwami politycznymi i t. p. Na drugim kursie rozwijane są podstawy prawa publicznego, a także zasady opieki nad matką i dzieckiem, określane: organizacja pracy, instytucje pomocy społecznej, rozbieżne przyczyny nędzy, zbytku i t. p. Lwią część pracy przeznaczono na badanie organizacji kobiecych, stworzonych dla łagodzenia i leczenia ran społecznych. Poza tem każda ze słuchaczek może sobie wybrać kurs specjalny, przygotowujący ją bądź do pracy w szpitalach, bądź do

działalności społeczno-oświatowej, bądź do opieki nad dziećmi, więźniami i t. p.

Wyczerpujący jest dział społeczno-oświatowy. Przygotowuje on na bibliotekarki, prelegentki, księgarki, organizatorki stowarzyszeń; połączony z ćwiczeniami praktycznymi oddać on może wielkie usługi w kierunku zerwania z dyletantyzmem dotychczasowym i wprowadzenia ogólnej działalności społecznej na nowe, racjonalne tory.

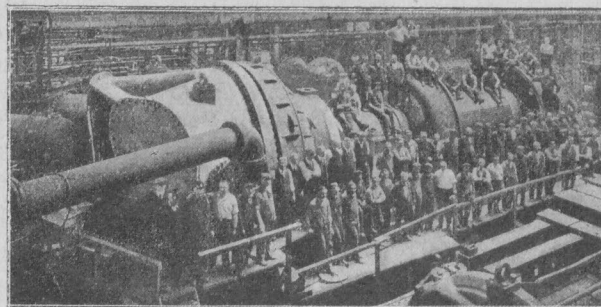
J. W. Kosmowska.



Gromada kurcząt, wylęglých przy zastosowaniu sztucznej wylęgarni



Wycieczki na wielbłądach w Biskrze



Olbrymia turbina elektryczna w Illinois. Stanów Zjednoczonych półn., zastępująca pracę 1.800.000 ludzi



Suknia domowa z gładkiego materiału, koszula dzienna ze spódniczką, oraz sukienki dziecinne

ROZMAITOŚCI

Napis na pomniku. Car Mikołaj I kazał w Warszawie na Saskim placu wznieść pomnik dla tych, którzy w czasie powstania dn. 29 listopada 1830 r. polegli, a których za wiernych sobie uważał. Po odsłonięciu tegoż ktoś niewiadomy (bo byłby to Syberją przypłacił) taki na nim napis położył:

Zaświadczy pomnik światu, czego Polak życzył,
Car zliczył swoich wiernych — i siedmiu naliczył.

Głowa i stateczność. Poważny, ale niezbyt na umyśle zdrowy jegomość przysłuchiwał się rozmowie trzpiota. W pewnej chwili zawołał:

— Co za głowa! Gdyby statek!

— Co za statek! Gdyby głowa! — trzpiot natychmiast odpowiedział.

Co pilniejsze? Wstrzymuje się zasiłki dla bezrobotnych z braku funduszków. Zarazem p. minister pracy zapowiedział swą dymisję, jeżeli nie otrzyma kredytów na specjalny gmach dla ministerjum pracy.

Głodni mogą poczekać.

Wolnomularze. W wiosce Smardzewicach wikarjusz tamtejszy mocno na ambonie gromił wolnomularzy; pomiędzy słuchaczami kazania byli też i włościanie, trudniący się rzemiosłem murarskim po wsiach; gdy lud wyszedł z kościoła, sąsiedzi zaczęli im dogadywać:

— A toć-że, mój Łukasz, ks. wikary wam porządnie dziś namaścił,

Na co ten-że:

— Ej, nie bajalibyście, Błaże, u, próżnych rzeczy! a czy nie słyszeliście, że to było o murarzach z Wolnicy... boć też to są prawi niegodziasze!...

(Wolnicą nazywał lud pograniczny obwód wolnego miasta Krakowa, a wioska Smardzewice położona jest w b. Kogresówce, w pobliżu Ojcowa, blisko granicy niegdyś Rzplitej Krakowskiej).



— Wiesz, stara, gazety piszą, że wszystko będzie u nas dobiżo, jak tylko złe czasy przemina.

NA WYŚCIGACH.

— Leosz, masz już bilet na konia?

— Yes, my sir!

— Ty głupi! Schowaj się ze swój angielski język, bo jeszcze kto pomisłzi, co my po żydowsku gadamy.

W CUKIERNI NA DZIKIGASS.

— Mojsie, ja czytałem, że w Paryżu ma być upadłość gabinetowa. Co to jest za upadłość?

— Dajcie mi spokój. niema o czem mówić.

— Jakto niema o czem mówić?

— Bo co to jest za upadłość, gdzie niema ani syndyka masy upadłości, ani regulacje, ani komornika, ani licytacje.

NASZE DZIECI

— Ależ z tobą, Jasiu to już naprawdę nie można wytrzymać. Cały dzień trzeba cię łajać!

— Niech się mamusia o to nie martwi, ja przecież wcale nie jestem obraźliwy!

NIE ZROZUMIELI SIĘ.

On: O, Zosiu, pobierzmy się tylko, będziemy żyć, jak pierwsi ludzie w raj.

Ona (zawstydzona). Ależ, Edwardzie, przecież ja będę miała porządną wyprawę.

„NOWA ZIEMIA LUBELSKA”

to najpoczytniejsze pismo demokratyczne Województwa Lubelskiego i Kresów Wschodnich. Założone w roku 1904 jako „Ziemia Lubelska” w roku 1923 zamieniono tytuł na „Nowa Ziemia Lubelska”. Codzienne pismo nasze posiada oddziały we wszystkich większych miastach Europy. Zaangażowało do swej współpracy wybitne siły publicystyczne.

Abonament roczny z przesyłką pocztową wynosi 38 zł., półrocznie 19 zł., miesięcznie 3.30 zł.

„Express Kujawski”

wychodzi codziennie w Włocławku
ulica **Przedmiejska** № 20, telef. № 100.

Najpoczytniejszy organ na Kujawach i Ziemiach Sąsiednich

O g ł o s z e n i a

w „Expressie Kujawskim” dzięki rozpowszechnieniu pisma we wszystkich sferach, dają wielkie korzyści, ogłaszającym się na jego szpaltach.

URZĘDY — INSTYTUCJE — BANKI

!!!OSZCZĘDZAJCIE!!!

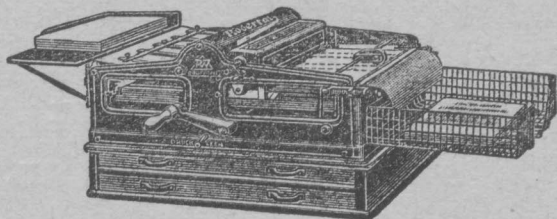
AMORTYZACJA do 3-ch MIESIĘCY

PRZEDSTAWICIELSTWA:

NA

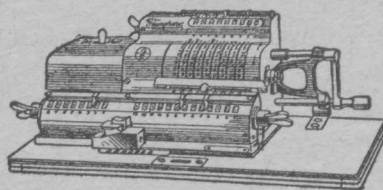
DRUKARKI BIUROWE

ROEDERTAL



ARYTMOMETRY

TRIUMPHALOR



MASZYNY DO LICZENIA „MADAS“

SZWAJCARSKIEJ FABR. RĘCZNE i ELEKTRYCZNE

KASY PANCERNE i OGNIOTRWAŁE BUDOWA SKARBÓW

FABRYKI. BERNARD POLSKI w POZNANIU

POLSKI PRZEMYSŁ BIUROWY Sp. z o. o.

Warszawa — Marszałkowska 66 — Telefon 60-36

Amerykańskie (PABJANICKIE) Meble Biurowe

Najlepsze źródła zakupów polecane przez „Biesiadę Literacką“

Wł. Wolański

„G W I A Z D A“

Warszawa, Krucza Nr. 18, tel. 271-24.

Chcecie mieć dobrą taną maszynę, która może być zastosowana jak do szycia tek i do maszynowego haftu?

Zgłóście się do naszej firmy.

Hurt i detal.

Długoletnia gwarancja.

Ceny najniższe. — Gotówką i ratami.

„PARLOPHONY“

Doskonale nadające się do tańca wraz z wielkim wyborem płyt tanecznych i operowych poleca

M. LEWIN

Warszawa, ul. Senatorska 22.

P. S. Wszelkie instrumenty muzyczne po cenach nader przystępnych stale na składzie.

Reperacja i korekta instrumentów.

B. Kulesza

Warszawa, N-Świat 59. — Tel. 409-43.

Maszyny do szycia najprzedniejszych gatunków ręczne od Zł. 100.—, nożne Zł. 135.—, bębnowe Zł. 165.—, gabinetowe Zł. 205.— z długoletnią gwarancją, wysyła po otrzymaniu 1/4 części należności. — HURT I DETAL. —

Pasy gumowe i batystowe poleca zyczącym na raty MAGAZYN GORSETÓW

„ALICJA“

— Krucza 18. —

MAGAZYN konfekcji dziecięcej

Z. Zarebska

WARSZAWA,

Krucza 36a (róg Żórawiej)

Poleca: sukienki, ubranka, trykotaże zagraniczne i krajowe. Ceny przystępne.

„Łódzkie Echo Wieczorne“

Największe, najpoczytniejsze i docierające do wszystkich miejscowości Rzeczypospolitej pismo popołudniowe.

„Łódzkie Echo Wieczorne“

jest zarazem pismem najtańszem w Łodzi.

Wychodzić będzie we wszystkie niedziele rano pod tytułem: „Łódzkie Echo Niedzielne“ wraz z bogato ilustrowanym dodatkiem.

Kupujcie i prenumerujcie „Łódzkie Echo Wieczorne“.

SZKOŁKI PODZAMECKIE
Dr. ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO



*Drzewa
Krzewy
owocowe
parkowe i
lesne*

*Róże i
Dzi
pienne
krzewaste*

*Byliny i
Cebulki kwiatowe
Nowości
Ogrodnicze*

Przedstawicielstwo
w Warszawie.
Inż. Henryk Pologowski
ul. Prószka 11a tel. 21974.

M E B L E
MARSZAŁKOWSKA № 145
w podwórzu

WŁ. KUCICKI
DUŻY WYBÓR. — CENY NIZKIE.

MASZYNY DO SZYCIA
znanej dobroci „KASPRZYCKIEGO”
Tanie—Hurtowo—Detalicznie—Raty



Skład Fabryczny
„THE KASPRZYCKI COMPANY”
Warszawa, Marszałkowska Nr. 153. Telefon Nr. 104-51.
Filja w Częstochowie Aleja 43. — Zamówienia można listownie w Warszawie.

CENY OGŁOSZEŃ					
STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
II i III okładki	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV okładka	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
za tekstem	250.—	130.—	70.—	35.—	20.—
opisowa	350.—	180.—			

Fotografja i klisze na rach. klienta.
Za wiersz wysokości 1 milimetra szerokości 1 szpalty: Kron. Towarz. i Komunikaty za 1 mjm 65 gr. Pierwsza strona tekst za 1 mjm 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czekowe w P. K. O. № 7494.
w Poznaniu: Górna Wilda 29.
w Lwowie: Jagiellońska 7, tel. 305.
w Katowicach: Plebiscytowa 2, 1-sze piętro.
w Łodzi: Piotrkowska 85 i Ks. „Czytaj“ Narutowicza 2.
w Białymstoku: Sosnowa 61.

Prenumerata: rocznie 45 zł. półrocznie 23 zł., kwartalnie 12 zł. zagranicą podwójnie.